Nr. 26. Lwów — Czwartek dnia 31 Stycznia. **Rok 1901.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi mies. 2 k. 20 h. W Niemczech 3 „ — „ W innych Państwach 4 „ — „ Za zmianą adresu opłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korpus prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Piotra Nolaski. Jutro: św. Ignacego B. | Aftauszya Pr. Makarya | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 39, Zachód „ „ 4 m. 50 | Długość dnia godzin 9 minut 0. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Hakatyzm pocztowy przed parlamentem.

Wiec poznański, odbyty w niedzielę w sprawie szykan pocztowych, zakończono rezolucyą protestującą i wyrażeniem wdzięczności Kołu polskiemu za przeprowadzoną w parlamencie rozprawę. Wszelkie inne uchwały uznano na razie za zbyteczne, ponieważ większość parlamentu bezwzględnie potępiła pocztową wojnę z wistrakami. Jeżeli to nie poskutkuje na ministra poczt p. Podbielskiego, wówczas ta sprawa będzie powtórnie poruszona podczas dyskusyi nad budżetem pocztowym, a jeśli i potem jeszcze nie wrócą prawidłowe stosunki, natenczas ludność będzie mogła obmyśleć inne środki obrony.

W parlamencie — centrum, postępowcy, frakcye narodowe i socyaliści, tworząc razem większość — stanęli przeciw panu Podbielskiemu, popieranemu tylko przez liberałów, ale i z tych tylko dwaj się odezwali, najmniej między nimi poważni pp. Sattler i Staudy, junkrowie zaś milczeli, bo chociaż serdecznie nienawidzą Polaków, ale nie chcieli się kompromitować obroną wybryków pocztowych, równie zakowskich, jak złośliwych.

Interpelacyę wniósł p. Głębocki, wytrawny mówca i poseł pełny taktu, co w takich sprawach jest bardzo ważne. Potem przemówił powszechnie poważany i słuchany zawsze z uwagą ks. Ferdynand Radziwiłł, wreszcie odezwał się jeszcze cięty p. Dziembowski i on zakończył rozprawę wyśmianiem liberalnych koncepcyi Sattlera. Z Niemców przemawiali przeciw poczcie: członek centrum p. Roeren, postępowiec Müller i socyalista Kunert. Lotaryńczyk Vonderscheer oświadczył w imieniu frakcyj narodowych, że politykowanie pocztowe jest godne surowego potępienia, jak zresztą wszelkie prześladowanie obywateli niegermańskich, a postępowiec dr. Hausmann-Boeblingen wezwał rząd, aby niezwłocznie zaniechano szykan pocztowych — i na tem się skończyło. Minister von Podbielski przemawiał trzy razy, zawsze długo, lecz za każdym razem coraz niefortunniej, aż w końcu naraził się na śmiech.

Oparł on swą obronę na znanem zmyśleniu hakatystów, że istnieje jakaś „wielkopolska agitacya", przeciw której rząd musi wystąpić. Pocztowy zaś hakatyzm chciał wytłumaczyć, a rzeczywistości się odbywa, przytoczył tylko dwa fakty: pierwszy — że dawniej Polacy często adresowali listy po niemiecku, teraz zaś zawsze po polsku, i drugi: że kiedy przeniesiono polskich urzędników pocztowych do Niemiec, a do Wielkopolski nasłano urzędników niemieckich, jakiś polski dziennik napisał, iż obowiązkiem Polaków jest adresować wszelkie przesyłki po polsku. Więc — mówił minister — z tej sprawy sami Polacy zrobili kwestyę polityczną, a skoro tak, to administracya była obowiązana wystąpić przeciw temu i złamać agitacyę. Nadto urzędnicy nie posiadają obcych języków, umieją tylko po niemiecku, a listonosze nie wiedzą, czy wyrazy „Wielmożny Pan" oznaczają imię i nazwisko adresata, czy też co innego; również nie wiedzą, co to jest „ulica". Zresztą szykan nie ma, nie doręcza się tylko listów i przesyłek zaadresowanych nieodkładnie lub niewyraźnie. „Zapewniam — rzekł minister — że jesteśmy zaatakowani przez wojujący polonizm i tylko się bronimy, ale czynimy to bardzo ogłędnie, aby nikt nie poniósł żadnej straty".

Po tej mowie nastąpiła straszna kompromitacya pana von Podbielskiego. Polacy złożyli stos listów i przekazów, zaopatrzonych w notatki pocztowe, iż „niedoręczono z powodu złego adresu". Są tam takie dowody bezstronności poczty: Posyłka, wysłana do Krakowa na ulicę Strzelecką, nie była przyjęta z powodu wyrazów „ulica Strzelecka". Sama poczta poznańska przekreśliła te wyrazy i napisała „Schützenstrasse". Z Krakowa zwrócono posyłkę z powodu, że w tem mieście nie ma żadnej „Schützenstrasse". Osobie, która wysłała ten pakiet, kazano zapłacić za podwójną ekspedycyę, podwójne cło, pisaninę, magazynowe i t. d., 1 markę 73 feniki, a wartość posyłki wynosiła 5 mr. P. Budzyn ze Śremu wysłał przekaz pod wykaligrafowanym adresem: „Szanowny Wawrzyn Zgoła. Posen. Św. Łazarz (St. Lazarus)". Przekaz zwrócono mu po kilkunastu dniach jako „niedoręczalny" z powodu niezrozumiałego adresu, bo nie wiadomo, co znaczy „Szanowny". Tymczasem p. Zgoła, nie otrzymawszy pieniędzy w terminie, wytoczył panu Budzynowi proces sądowy, w skutek czego nadawca miał ogromne straty. Do obywatela w Poznańskiem nadszedł list rekomendowany, cały po niemiecku zaadresowany, ale mający w nagłówku „Wielmożny Pan". Ów obywatel czekał tego listu, dowiedział się o jego nadejściu i prosił, aby mu go wydano, dowodząc, że omyłki być nie może, ponieważ w całej okolicy tylko on jeden nosi nazwisko, wypisane na kopercie. Jednak zawiadomiono go pismem, że list ów nie może być wydany, ponieważ poczta nie wie co znaczą obce wyrazy „Wielmożny Pan". Wówczas ten obywatel prosił kogoś, aby przysłano mu list, zaadresowany zupełnie tak samo, ale z tą zmianą, żeby zamiast polskich wyrazów „Wielmożny Pan" były angielskie: „Right Honourable". Ten list mu doręczono. — Takich dowodów bezstronności poczty, która — wedle słów ministra — tylko się broni od polskiej złośliwości, złożono cały stos. Są tam razy bankowe, niedoręczone od kilku miesięcy (od listopada), pieniądze kościelne, zaadresowane do „Konsystorza arcybiskupiego w Poznaniu" i t. p. ważne przesyłki. Równocześnie zaś doręczano listy z adresami francuskimi, włoskimi, hiszpańskimi, rosyjskimi, a nawet takie, na których nazwiska były bardzo przekręcone, jak na przykład „Meyer" na „Maia". Z tego wszystkiego wynika, że poczta wojuje tylko z polskimi wyrazami na kopertach, a ponieważ p. Podbielski rzekł w swej nieszczęsnej mowie, iż z różnych powodów, a między innemi także z powodu „agitacyi polskiej", której rząd nie może lekceważyć, niedoręczono 150 tysięcy kart korespondencyjnych, listów i innych przesyłek w ciągu ostatniego roku, przeto w parlamencie wszyscy się przerazili.

Członek centrum p. Roeren podniósł, że „do długiego a ciężkiego łańcucha ustaw wyjątkowych, wydanych przeciw Polakom, przybyło nowe ogniwo: niedoręczanie Polakom korespondencyi pocztowej. Poczta od lat czterech, to jest od chwili, jak p. von Podbielski został ministrem, staje się coraz bardziej narzędziem walki politycznej ze stronnictwami, niemiłemi rządowi. Dawniej była sławna na cały świat poczta niemiecka, teraz ma złą opinię". A dalej jeszcze rzekł ten poseł: „P. von Podbielski przeniósł do Niemiec urzędników pocztowych, umiejących po polsku. Kiedy go w roku przeszłym zapytano tu, po co to zrobił i czy to dobrze, że do Wielkopolski przeznaczył urzędników z głębi Niemiec, on odrzekł, że poczta na tem nic nie ucierpi, a polscy urzędnicy, wysłani do Niemiec, tam się ucywilizują. Teraz zaś skarży się p. minister, że jego urzędnicy w Poznańskiem nie rozumieją po polsku. Ależ on sam to przygotował, jeżeli bezmyślnie, to źle, a jeżeli z myślą, to jeszcze gorzej."

Socyalista Kunert mówił bardzo umiarkowanie, a wykazywał, że zawsze, we wszystkich wypadkach, Polacy są pozbawiani praw obywatelskich. Raz tylko wypadł z równowagi ten mówca, gdy odpowiadając na uwagę ministra, iż „poznański polski redaktor Biedermann — to bardzo dziwny Polak!" — rzekł mu, iż jeszcze dziwniejszy Niemiec p. Podbielski, ożeniony z osobą, której panieńskie nazwisko Twardowska. Niech się przezwie „Unterweisser", a to będzie dlań stosowna nazwa, bo właściwie nie wiadomo, za kogo go uważać: czy za podwładnego jakiejś białej istoty, czy za człowieka, który pomimo wszystkiego musi być zaliczany do ludzi rasy białej. Te niedowcipne dowcipy i te osobiste zaczepki obniżyły na chwilę poziom rozprawy. Jednak ogólny jej rezultat jest ten, że p. minister zupełnie przegrał sprawę. Kanclerz Bülow, przybywszy na posiedzenie i dowiedziawszy się na korytarzu, jaki obrót wzięła rozprawa, nie wszedł do sali, — umył ręce, aby nie podzielać kompromitacyi pana von Podbielskiego.

Taktyka parlamentarna.

Piszą nam z Wiednia 29 stycznia:

Wojewoda Jan St. Jabłonowski w swym „skrupule bez skrupułu", opowiada: „Raz król Jan pyta mię się, czemu jeden senator, zawsze z Francuzami trzymający, cesarską fakcyę przyjął? Gdym mu pewną racyę powiedział, rzekł mi: Nie to mospanie, ale wkorzeniona kontradykcya jego do mnie, niech król Jan zostanie żydem, to on chrześcijaninem, et e contra, vice versa".

Ten stary, nieszczęsny nałóg przekory i systematycznej kontradykcyi, który ongi grasował pomiędzy szlachtą naszą, zaznacza się już znowu pod firmą demokracyi. Dopóki Koło polskie pozostawało w sojuszu z innemi stronnictwami, demokracya wołała: polityki wolnej ręki! Teraz, gdy wskutek rozbicia prawicy przez obstrukcyonistów młodoczeskich, zgodnie z uchwałą wszystkich polskich kół poselskich z 28 kwietnia i z rezolucyą Koła 10 czerwca r. z., we wszystkich wytrawnych kołach przeważa zdanie, że Koło polskie powinno zająć samodzielne stanowisko w Izbie, ta sama demokracya oburza się i zaleca: alianse! Ufajmy, że wobec tej „polityki nerwów", Koło polskie, niezachwiane w swej stateczności, postępować będzie drogą wskazaną rozumem, godnością i interesem kraju. „Segui il suo corso e lascia dir le genti" (idź swoją drogą i pozwól ludziom paplać), radzi włoskie przysłowie. Po roku 1867 właśnie, stateczności i nieczułości na głosy wszelkiego rodzaju tromtadracyi Koło polskie zawdzięczało, że zdobyło dla kraju tyle ważnych praw narodowych.

Prawda, wtedy położenie Koła, wybranego z Sejmu, było łatwiejszem, niż teraz, gdy jego mandaty zależą od kaprysu blisko 80 okręgów wyborczych i tylu zaściankowych dyktatorów. Odesłany z kwitkiem przez wyborców, taki dyktator nie waha się przecież odgrywać dalej roli kierującej i stawiać ołtarza przeciwko ołtarzowi. Zbyteczna podnieść, że warunki wstąpienie „ludowców" do Koła, sformułowane przez księdza Stojałowskiego, są zuchwałym żartem w sprawie, gdzie „nam idzie o życie". Zmieniać statuty Koła w tym kierunku, znaczyłoby raz na zawsze ubezwładnić wpływ delegacyi polskiej w Radzie państwa. Wobec podobnego zamachu na solidarność i jednolitość Koła, można odpowiedzieć tylko to, co powiedział niegdyś jenerał Jezuitów o statutach Zakonu: „Sint ut sunt, aut non sint". Posłowie młodoczescy umieścili swoich secesyonistów obok siebie, aby mieć ich pod ręką i wpływać na nich. Samozwańczy dyktator ks. Stojałowski ludowców polskich usunął tam, gdzieś daleko, pomiędzy Słoweńców, aby ich zabezpieczyć przed radami starszej braci polskiej. Konstytucya wyklucza „mandat imperatif" dla posłów. Nie powinni przyjmować instrukcyi od.... wyborców. Tem mniej osobie, która nawet nie piastuje mandatu poselskiego, przysługuje prawo samowolnego kierowania krokami posłów. Ufajmy, że secesyoniści polscy nie zechcą odgrywać uwłaczającej ich godności poselskiej roli — maryonetek pozakulisowego reżysera... szopki!

W sprawie wyboru prezydenta Izby dotychczas panuje zupełna niepewność. Wczoraj *Narodni Listy* denuncyowały Polaków, że pragną wyboru hr. Attemsa! Nie ma w tem słówka prawdy, chociaż pewnie żaden poważny poseł polski nie powtórzy niedorzecznego hasła: „Lepiej wybrać Wolfa prezydentem, niż hr. Attemsa". Dziś znowu czeskie biuro prasowe naiwnym dziennikom tutejszym podsuwa plotkę, że cała prawica stanowczo oświadczyła się przeciwko wyborowi hr. Attemsa, a zaleca wybór dr. Weigla na stałego prezydenta. Dr. Weigel, pomimo swych 75 lat, jest bardzo czerstwym mężem, „stary, ale jary", jak sam powiedział o sobie na zebraniu wyborczem w Krakowie. Ustępując z urzędu prezydenta w r. 1893, ś. p. Smolka liczył 83 lat, a więc był znacznie starszym od posła krakowskiego. Wiek więc nie przeszkadzałby wyborowi dr. Weigla na prezydenta. Nie sądzimy też, aby w kołach niemieckich ta kandydatura napotkała na silny opór. Tylko o tem powinno rozstrzygnąć samodzielnie Koło polskie, a nie powinno pozwolić narzucać sobie żadnej akcyi przez dziennikarskich faktorów obcych, którym nie chodzi o uruchomienie parlamentu, lecz raczej o jego ubezwładnienie, dopóki inni... nie dobiją targu!

Uchwały niemiecko-radykalnego zjazdu w Bodenbachu świadczą, że tym posłom ciąży samowola Schoenerera, ale nie mają odwagi zrzucić z siebie jarzma władzcy na zamku Rosenau. Zdobyli się jedynie na poprawkę jego programu o tyle, że formalna przynależność do protestantyzmu nie ma być nieodzownym warunkiem wstępu do związku „wszechniemieckiego". Z uchwał tych wynika także niemożliwość wciągnięcia frakcyi niemiecko-radykalnej do unii niemieckiej. Nawet ściślejszy związek owej frakcyi z niemieckiem stronnictwem ludowem stał się niemożliwym, skoro pierwsza domaga się kierującej roli, chociaż liczy tylko 21 posłów i to po większej części rekrutów parlamentarnych, gdy stronnictwo p. Pradego liczy 50-ciu, przeważnie starych posłów.

Albo więc wskrzeszoną będzie stara unia niemiecka bez frakcyi Schoenerera, albo też rozpadnie się co najmniej na dwie części. Byle tylko niewczesne alianse na prawicy nie sprowadziły znowu sztucznie solidarności niemieckiej! „Bez sejmów odwykamy od życia publicznego i stajemy się do niego niezdolni" — zauważył niegdyś Konarski. Teraz chodzi o to, aby dowieść, że ten fatalny stan nie zapanował jeszcze w Austryi.

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 30 stycznia. W dalszym ciągu wczorajszego przedpołudniowego posiedzenia Koła polskiego p. Jaworski, dziękując za wybór, rozwinął zasady, jakiemi Koło, podług jego przekonania, kierować się powinno. Są to zasady następujące: Bezwzględne trwanie w odziedziczonej po ojcach wierze obok jak najdalej posuniętej tolerancyi dla innych wyznań. Niewzruszona wierność i przywiązanie do Cesarza. Uruchomienie parlamentu, przyczem wszakże zwalczać trzeba wszelkie środki niekonstytucyjne tak samo, jak z drugiej strony obstrukcyę. Polityka wolnej ręki, przestrzegająca zawsze interesów państwowych, jakoteż interesów krajowych Galicyi. P. Jaworski wskazał następnie, że Koło wyszło z wyborów silniejsze niż kiedykolwiek, co nakłada również wyższe obowiązki na posłów wobec wyborców i kraju. Co się tyczy stosunku Koła do rządu, to jest rzeczą gabinetu zjednać sobie zaufanie i poparcie Koła. Co do stosunku do innych stronnictw i grup parlamentarnych, Koło popierać będzie słuszne i usprawiedliwione postulaty, nie wiążąc się atoli trwale z żadnem stronnictwem. Koło będzie zawsze silne, jeśli pozostanie na zewnątrz jednolitem, jakiem było dotąd. (Huczne oklaski).

P. Doboszyński domaga się, aby zastępca prezesa Koła wybrany był z pośród posłów, należących do mniejszości klubu. Prezes Jaworski wystąpił przeciw dążności do podziału Koła na mniejszość i większość i zamarkowania tego podziału przez skład prezydyum. Na wniosek p. Dawida Abrahamowicza uchwalono celem bliższego porozumienia się odroczyć wybór wiceprezesa do następnego dnia.

Z kolei p. Kozłowski poruszył sprawę dodatków krajowych do podatku od wódki i wyraził ubolewanie, że nie udało się załatwić tej kwestyi pomyślnie w Sejmach. Mówca wykazywał w dalszym ciągu pokrzywdzenie Polaków pod względem obsady wyższych stanowisk urzędniczych w ministerstwach i innych urzędach centralnych i omawiał następnie kilka spraw krajowych.

W końcu zaproponował p. Kozłowski wybór komisyi inicyatywy, której mają być przekazywane wszystkie uchwały sejmu galicyjskiego. Komisya ta miałaby w Kole stawiać odpowiednie wnioski celem zrealizowania uchwał sejmowych.

P. Piętak zapewniał, że rząd pragnie zjednać sobie zaufanie Polaków.

P. Rapaport podnosił konieczność budowy dróg wodnych w Galicyi, w szczególności kanałów Dunaj-Odra lub Dunaj-Wisła i San-Dniestr. Mówca postawił wniosek, ażeby budowę tych kanałów traktowano łącznie, zwłaszcza ze względu, że w niemieckiem przedłożeniu o kanałach spławnych projektowane jest podwójne połączenie z Wisłą.

Posiedzenie przedpołudniowe, na którem obecni byli także członkowie Izby panów Biliński i Zaleski, przerwano o godzinie 2 popołudniu.

Na wieczornem posiedzeniu Koła polskiego postawił p. Roszkowski wniosek, ażeby wybrano komisyę celem obrad nad zmianą statutu Koła w następującym kierunku: każdy członek Koła ma być uprawniony do wniesienia w Izbie interpelacyi, jeżeli podpisze ją 15 członków Koła; w kwestach niepolitycznych ma członkom Koła być przyznaną zupełna wolność słowa.

P. Romanowicz stawia wiosek nagły, ażeby Koło powzięło bezzwłocznie uchwałę, iż każdemu posłowi wolno bez osobnego posiedzenia Koła wnosić interpelacyę, jeżeli znajdzie dla niej wymaganą liczbę podpisów wewnątrz Koła, tj. pomiędzy jego członkami. Co się zaś tyczy dalszych zmian statutu, proponuje mówca wybór komisyi z 7 członków i polecenia jej ażeby do 5 dni przedłożyła swe wnioski.

Motywując swój wniosek powoływał się p. Romanowicz na to, że cała opinia publiczna w kraju jest za zmianą statutów Koła i za tem, ażeby posłom dano większą swobodę, zwłaszcza co do krytyki i kontroli rządu. To można uczynić bez ujmy dla solidarności przez rozszerzenie prawa wnoszenia interpelacyi, tudzież prawa zabierania głosu w debacie specyalnej nad budżetem. Co innego jest jeneralna debata budżetowa, ona jest polityczna, w niej zatem akcya Koła musi być jednolitą. Ale debata szczegółowa jest na to, ażeby podnosić wszelkie życzenia, skargi i potrzeby ludności, w tej debacie zatem należy posłom pozostawić swobodę. — Mówca jest tego zdania, że jeżeli zmianę statutu co do prawa wnoszenia interpelacyi uchwali się bezzwłocznie, wówczas posłowie włościańscy skłonniejsi będą do wstąpienia do Koła.

P. Chamiec oświadcza, że nie przypomina sobie takiego wypadku, ażeby Koło polskie zabroniło kiedykolwiek posłowi wniesienia interpelacyi lub zabierania głosu. Wyborowi komisyi dla zmiany statutu nikt sprzeciwiać się nie będzie, ale nie uchodzi wskazywać już teraz kierunku, w jakim ta komisya ma wypracować projekt tej zmiany. Mówca oświadcza się za wyborem komisyi, ale przeciw nagłości pierwszej części wniosku p. Romanowicza, tj. przeciw temu, by bezzwłocznie uchwalono owo rozszerzenie prawa wnoszenia interpelacyi.

W podobnym duchu przemawiali pp. Wojciech Dzieduszycki i Dawid Abrahamowicz. — Prezes Jaworski oświadcza się również za wyborem komisyi, ale przeciw nagłemu traktowaniu pierwszej części wniosku, a to raz dlatego, że statut Koła nie zna wniosków nagłych, a powtóre dlatego, że tego rodzaju wniosek musi być podany do wiadomości wszystkich członków Koła, co jeszcze nie mogło nastąpić.

P. Górski jest także przeciwny nagłemu traktowaniu sprawy, przyczem wyraża ubolewanie, że teraz, kiedy należałoby się zająć przedewszystkiem omówieniem sytuacyi politycznej, wysuwa się na pierwszy plan wewnętrzne sprawy Koła.

Minister Piętak podniósł, że ci, którzy domagają się zmiany statutów Koła, mówią tylko o ich brzmieniu, a nie wspominają o tem, jak ten statut się interpretuje, jak bywa wykonywany i czy kiedykolwiek krępował swobodę poselską.

Przemawiali w tej sprawie jeszcze pp. dr. Danielak, Rotter, dr. Doboszyński i Włodzimierz Gniewosz. Wszyscy w zasadzie godzą się na wybór komisyi, p. Gniewosz jednak przeciwnym jest nagłemu traktowaniu sprawy, natomiast pp. Rotter i Doboszyński żądają, aby uchwała bezzwłocznie zapadła.

P. Romanowicz przemawia jeszcze raz za nagłem traktowaniem sprawy, gdyż zdaniem jego zrobi to w kraju dobre wrażenie.

W głosowaniu uchwalono wybrać komisyę z 9 członków i polecić jej, aby w ciągu 14 dni przedłożyła swe wnioski, dotyczące zmiany statutu Koła. Do komisyi tej weszli pp. Jaworski, Wojciech Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz, Romanowicz, Roszkowski, Jabłoński, Pastor, Potocki i Antoni Wodzicki.

Następne posiedzenie Koła odbędzie się dziś o 4 po południu. Dokonany zostanie na

---

17)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

VII.

Raszyński szedł prosto przed siebie bez celu, cały jeszcze wzburzony spotkaniem z Laurą, i tą rozmową, w której raz jeszcze okazać jej mógł swą pogardę.

W pierwszej chwili czuł tylko radość, że dokuczyć jej mógł do żywego; ach, jakże on tę kobietę, niegdyś tak szalenie kochaną, śmiertelnie dziś nienawidził!

Jakże ją dotkliwie zaboleć to musiało, gdy z takiem wabiącem, pełnem czaru spojrzeniem nachyliła się ku niemu, pytając, czy to może być prawdą, aby on kochał Hanię — i jak na to otrzymała potwierdzającą odpowiedź jego, krótką i stanowczą, którą, jak cięciem miecza, przeciął odrazu tę sieć pajęczą, w którą go znów uwikłać chciała.

Powiedział, że kocha Hanię; skłamał, aby upokorzyć dotkliwie jej próżność, jedyne uczucie, do jakiego zdolną była ta strojna lalka; ale teraz jeszcze, taki wrzał wciąż w nim gniew straszny i takie pragnienie zemsty nad tą kobietą, która postąpiła z nim tak niegodziwie, że w jednej chwili, z całą porywczością swego usposobienia postanowił kłamstwo to uczynić prawdą i dziś jeszcze oświadczyć się pannie Malińskiej.

Był zbyt wzburzony, by módz na zimno rozważyć, co czyni; spotkanie z Laurą wstrząsnęło do głębi całą jego istotą, odnowiło wszystkie dawne rany, i teraz miał w mózgu tylko myśl jedną, w duszy jedno pragnienie — okazać jej, że ona dla niego istnieć już przestała, że zapomniana na wieki.

Szedł szybkim krokiem ku mieszkaniu Brańskich; wiedział, że Hania będzie tam dziś, i choć poprzednio wymówił się kuzynkom, które prosiły go, aby spędził u nich dzisiejszy wieczór, postanowił teraz pójść tam, i od razu, nie zwlekając, wykonać swój zamiar.

Ściemniło się już; w zacisznym, miłym saloniku Brańskich, wysłanym dywanami, paliły się dwie wielkie lampy, nakryte abażurami z czerwonej gazy, i rozlewały dokoła przyćmione nieco, gorąco purpurowe światło.

Pod oknami stało kilka palm, o liściach strzępiastych i jak wachlarze szerokich, a cienie ich, odbite podwójnem światłem obu lamp, rysowały się fantastycznymi kształtami na jasnem obiciu ścian.

Na małej kanapce, pod rozłożystym parasolem największej palmy siedziała Hania, trzymając na kolanach czteroletnią Rózię Brańską, jasnowłosą, z buzią rumianą jak jabłuszko, a starszy o rok Wacio czepiał się jej sukni i z uporem rozpieszczonego dziecka powtarzał wciąż natarczywą prośbę: „zeby Hania powiedziala histolyjkę."

Ona uśmiechała się serdecznie do małych natrętów i na ich żądanie powtarzała już po raz trzeci tę samą powiastkę.

Ubrana była dziś w bluzkę czerwoną z długą czarną krawatką a połączony gorący odblask jedwabiu i krwawego światła lamp nadawał życia i barwy jej płci matowej, lekko śniadawej; ogromne ciemne włosy otaczały głowę jej falą nieco wolnych, jakby od niechcenia spiętych splotów, a złotawe oczy i usta, pełne wdzięku, uśmiechały się ślicznym wyrazem dobroci do tych zwróconych ku niej twarzyczek dziecięcych.

Raszyński, nie zastawszy nikogo w paru pokojach bliższych wejścia, przystanął cicho na progu salonu i patrzył w milczeniu na ten wdzięczny obrazek.

Nigdy jeszcze Hania nie wydała mu się tak ładną i tak pełną uroku, jak dziś, w tem purpurowem oświetleniu, z tym swobodnym, serdecznym uśmiechem na ustach. Taki był w niej niewymowny jakiś spokój i samą też ciszę i słodycz do koła roztaczać się zdawała — a on taki zmęczony już był, taki zszarpany życiem, tak potrzebował odpoczynku, wytchnienia.

Naraz ona dostrzegła go i żywo zsuwając z kolan małą Rózię, pobiegła powitać go z radosnem zdziwieniem, którego ukryć nie zdołała.

Co dalej było, jak się to wszystko stało, nie umiał sobie już nigdy później przypomnieć dokładnie. Pamiętał tylko, że przy powitaniu powiedziała mu, że Brański z domu wyszedł, a Zofia z pomocą Ludki układa spać najmłodszą swoja córeczkę Elżunię; on wtedy miał wrażenie, że niechby one tylko nadeszły, a wszystko stracone; za parę godzin, jutro, ostygnie z chwilowego wrażenia i nie będzie mógł ważyć się na krok stanowczy.

Nie namyślając się więc, idąc ślepo za tym mimowolnym popędem, który od tamtej, pogardzanej, przygnał go tutaj, do tego cichego saloniku, jakby do przystani, bezpiecznej od wszystkich burz, sam nie wiedział, jak i kiedy wypowiedział prośbę o rękę Hani.

Gdy mówił, własne słowa brzmiały mu tak obco i dziwnie, jakby wypowiadał je kto inny.

Byli sami teraz; dzieci, sprzeczając się i swawoląc, wybiegły były już przed chwilą do przyległego pokoju; w saloniku zaś, po tych niespodziewanych słowach zrobiła się nagle cisza głęboka.

Dziewczyna najpierw drgnęła cała i wpatrzyła się w niego zdumionemi, szeroko roztwartemi oczyma, potem naraz spuściła je ku ziemi i milczała długo, długo...

Co w niej działo się w tej chwili, Raszyński nie mógł poznać nawet z wyrazu jej twarzy, bo zakryła ją dłońmi i siedziała tak bez ruchu, jak skamieniała.

— Panno Haniu... zaczął po chwili niepewnym, trochę drżącym głosem.

Odsłoniła twarz, zatopiła znów w nim spojrzenie swoje tęskne, głębokie, a jemu naraz serce zabiło gwałtownie w piersi, bo w tych ciemnych oczach dostrzegł wielkie, serdeczne uczucie, nigdy jeszcze przedtem nie widziane.

— Panie Raszyński, i czemuż mi to pan powiedział, kiedy ja wiem dobrze, że mnie pan nie kocha? — spytała cicho, żałośnie, jak dziecko, które się skarży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niem wybór wiceprezesa, poczem odbędzie się dyskusya nad sytuacyą polityczną.

Sprawy parlamentarne.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 30 stycznia. Wydano komunikat następującej treści: Dziś odbyła się pod przewodnictwem hr. Oswalda Thuna konferencya przywódców wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli z rozmaitych krajów koronnych, na której uchwalono jednogłośnie oświadczyć publicznie, że cała ludność Austryi zgodnie pragnie uruchomienia parlamentu. Wiernokonstytucyjna wielka własność każdej chwili gotowa jest wystąpić przeciw tendencyom prawnopolitycznym, mającym na celu wyodrębnienie pewnych krajów koronnych w duchu separatystycznym. Jedność i samodzielność monarchii zawsze była gwiazdą przewodnią wielkiej własności, która też z tego powodu musi sprzeciwić się oświadczeniu pewnego stronnictwa (Schoenererowców) niedawno ogłoszonemu, a zdradzającemu zamiar zmiany stosunku prawno-państwowego monarchii do jednego z państw ościennych. Wielka własność jest zdeklarowanym zwolennikiem sojuszu Austryi z Niemcami, ale musi bezwarunkowo odeprzeć dążności, które wynikają z zupełnie fałszywego pojmowania jasnych i wypróbowanych podstaw tego sojuszu, a gotowe są poświęcić w sposób niegodny niezawisłość monarchii. Wielka własność wprost czuje wstręt do agitacyi pod hasłem „Los von Rom“, skierowanej przeciw wolności sumienia, i oświadcza, że nie potrzebuje ponownie zapewniać o swych uczuciach dynastycznych, o swem bezwarunkowem przywiązaniu do Cesarza i państwa, ale czuje się zniewoloną wypowiedzieć, i to bezwątpienia w zgodzie z milionami Niemców austryackich, że oświadczenie, które wogóle porusza kwestę lojalności i tak daleko się posuwa, iż spełnienie najprostszych obowiązków czyni zależnem od jakichś warunków, napełnia ją wstydem i oburzeniem. Nic nie powstrzyma wielkiej własności od spełniania obowiązków we współdziałaniu z innemi stronnictwami niemieckiemi, które te same żywią przekonania. Wielka własność pozostanie wierną Cesarzowi, niemieckości i ojczyźnie.

Wiedeń 30 stycznia. Tutejsza „korespondencya słowiańska“ donosi, że stosownie do zaproszenia prezydenta ministrów, komisya parlamentarna klubu czeskiego uchwaliła onegdaj wysłać czterech reprezentantów na konferencyę, zaproponowaną przez szefa gabinetu, mianowicie wysłała pp. Pacaka, Stransky'ego, Kaizla i Forba. Posłowie ci zjawili się wczoraj przed południem u prezydenta ministrów celem poinformowania się o zapatrywaniach politycznych rządu i jego zamiarach.

W południe odbyła się w mieszkaniu Kaizla narada przedstawicieli konserwatywnej wielkiej własności i młodoczechów, w której uczestniczyli pp. Palffy, Parish, Czernin, Pacak i Stransky. Naradzano się nad formalnościami, będącemi w związku z ukonstytuowaniem parlamentu.

Komunikat wydany o wczorajszem posiedzeniu komisyi parlamentarnej czeskich posłów powiada, że komisya powzięła uchwały co do kilku wniosków natury taktycznej i treści merytorycznej, które dziś będą przedłożone plenum klubu czeskiego.

Wiedeń 30 stycznia. Posłowie rumuńscy ukonstytuowali się w osobnym klubie i obrali Lupula prezesem, a Jerzego Wassilkę wiceprezesem; klub ten składa się z 6 członków.

Kilku posłów słoweńskich i kroackich zebrało się wczoraj na naradę, celem stworzenia klubu południowo-słowiańskiego, ale odroczyło decyzyę do dnia dzisiejszego, gdyż oczekują przybycia reszty posłów południowo-słowiańskich.

Wiedeń 30 stycznia. Klub młodoczeski odbył wczoraj przed południem posiedzenie plenarne, na którem omawiano propozycye komisyi parlamentarnej tego klubu. Dziś odbędzie się dalszy ciąg obrad tak, ażeby wszyscy członkowie klubu mogli wziąć udział w uchwałach.

Posłowie z konserwatywnej większej własności czeskiej wybrali prezesem hr. Palffyego, wiceprezesami ks. Schwarzenberga i hr. Sylva-Tarouca. Do komisyi parlamentarnej wybrano pp. Palffy, Schwarzenberg, Sylva-Tarouca, Karol Maksymilian Zedtwitz, Parish i Mettal.

O słowie.

W związku naukowo-literackim miał dr. Jan Pawlikowski odczyt „O słowie“, którym rozpoczął zapowiedziany przez siebie cykl odczytów o środkach poetyckich. Wykład „o słowie“ jako środku poetyckim poprzedził prelegent trafnemi uwagami o błędach artystycznej krytyki. Najliczniejszy zastęp krytyków tworzą tzw. ideowcy, czyli treściowcy, tj. ci, którzy nie mogą lubować się w żadnem dziele sztuki, nie włożywszy w nie wprzód jakiejś bardzo skomplikowanej idei lub alegoryi. Taką krytykę stosują zwłaszcza ludzie niefachowi, którzy nie znając się na specyficznych środkach i celach każdej sztuki, mają pewną bystrość umysłu i okazują ją wyszukując w artystycznym utworze rzeczy, o których się twórcy ani nie śniło. I tak np. w „Farysie“ Mickiewicza dopatrywano się alegoryi o walce romantyków z klasykami, w obrazie Siemiradzkiego „Pochodnie Nerona“ alegoryi do ucisku Polaków. A właśnie postacie płonących na słupach męczenników zajmują najmniej miejsca na obrazie Siemiradzkiego, co jest dowodem, że artyście chodziło o coś całkiem innego, że obraz jego ma racyę bytu nie w jakiejś idei historycznej, lecz w idei ściśle malarskiej: w kombinacyi figur, oświetlenia, barw, perspektywie itp. Na krytykę ideowców narażone są bardzo także utwory muzyki, nawet architektury. I tak np. przed kilku laty, kiedy szło o zbudowanie mauzoleum Matejki, pewne pismo wystąpiło z projektem budynku, opartym nie na jakiejś idei architektonicznej, lecz na różnych pomysłach racyonalistycznych i tak np. podstawę budynku miał stanowić krzyż na znak katolickiego charakteru działalności artystycznej Matejki, kopuła miała oznaczać myśl ludzką, gromadzącą się pod sklepieniem niebieskiem, nawet każda ściana i każde okno miały mieć swoje osobne znaczenie.

Innego rodzaju jednostronność przedstawia krytyka biograficzna, której reprezentantem jest np. p. Hoesick. Krytyka ta stosowana głównie do poezyi dąży do tego, aby każde dzieło przedstawić jako jakiś wynik osobistych przejść w życiu poety, stara się więc niejako wyłuszczyć ten rdzeń osobisty, biograficzny, a sztukę poetycką traktuje jako sztukę zamaskowania przez poetę swoich osobistych wrażeń. Krytyka genetyczna usiłuje we wszystkich utworach poetyckich dopatrywać się reminiscencyi i wpływów poprzednich; utwór rozbiera na 200 dzieł dzieła sto pierwszego. Oba te rodzaje krytyki nie umieją również wniknąć w to, co dzieła sztuki tworzy. Metoda ta chce badać wazę etruską, analizować chemicznie glinę, z której ona jest zrobiona, zamiast badać kształt i malowidła na naczyniu. Wreszcie istnieje także krytyka subjektywna, która mówi tylko o wrażeniach odniesionych pod wpływem dzieła, ale nie zajmuje się rozbiorem tych wrażeń. Ten rodzaj krytyki zanim się jeszcze rozwinął już zwyrodniał, popadając mianowicie w tzw. impresyonizm (nastrojowość). Krytyk subjektywny daje albo własne poetyczne elukubracye, niby to powstałe pod wpływem jakiegoś dzieła, albo też daje parafrazę tego dzieła, siląc się na sprostanie pięknu własnemi stylistycznemi kwiatkami; w obu razach krytyk ten ani nie informuje ani nie krytykuje, lecz odsyła czytelnika do samego dzieła.

Zdaniem prelegenta najwięcej wartości ma krytyka psychologiczna, która bada proces twórczości autora, ale raczej sama rzeczy. Zadanie zaś poezyi określa prelegent jako suggerowanie uczuć i obrazów zapomocą słów. W tym punkcie odczytu przystąpił prelegent do właściwego tematu swego odczytu i zastanawiał się nad tem, czem jest słowo jako materyał poetyki. Słowo jest znakiem na wyrażenie pojęć, jest znakiem umownym (konwencyonalnym), gdyż np. można się umówić, że stół będzie się nazywał tablicą, a tablica stołem. Ale oprócz tego, że słowo określa jakieś pojęcie, ma ono jeszcze użytek jako dźwięk, drażniący ucho w pewien sposób. Słowo ma więc wartość pojęciową i dźwiękową. Między temi dwoma wartościami zachodził dawniej ściślejszy związek, niż dziś, a na punkcie ich wzajemnego związku zajmują stanowisko teorye powstania mowy. Jest więc teorya dźwiękowa, która powiada, że słowa powstały przez naśladowanie dźwięków i głosy, wydawane przez przedmioty; teorya ta jednak nie tłómaczy, jak nazywano przedmioty, które żadnego dźwięku nie wydawały. Jest teorya wykrzyknikowa, która przyjmuje, że między słowem a wrażeniem zachodził dawniej ściślejszy związek, a mowa powstała z wykrzykników, wydawanych przez człowieka pod jakiemś wrażeniem. Na tej teoryi opiera się Przybyszewski, mówiąc o swem „metasłowie“, i przypuszcza, że przez odstawienie słów ich pojęciowej wartości i powrót w stan metasłowa, co zdaniem jego jeszcze lepiej czyni muzyka. Jest dalej t. zw. teorya gwaru towarzyskiego, według której mowa powstała z takiego gwaru, jaki jest między niektóremi zwierzętami, jest wreszcie teorya wynalazku, uważająca mowę za wynalazek w celu porozumiewania się, a słowa tylko za znaki umowne, takie, jakiemi są np. liczby. To jest pewnem, że jeżeli wiele słów powstało jako naśladowanie wielkich dźwięków w przyrodzie lub wykrzykników, to ewolucya mowy zatarła zupełnie ten naśladowczy początek słów. Ostatnim śladem jego jest pewien zasób t. zw. onomatopoicznych słów w każdym prawie języku. I tak np. widzimy, że prawie wszystkie słowa, wyrażające odrazę, mają na początku kombinacye zgłoskowe, naśladujące wydechanie, przez które niejako oddalić chcemy nieprzyjemny zapach (fi, fe, pu, br, itd.). Istnieje zaś jeszcze dotychczas pewna dążność u ludzi przywracania słowom ich wzruszeniowej wartości; i tak np. ludzie niewykształceni zamiast „ofiara“, mówią „ochfiara“, kierując się instynktownie tem, że gdzie jest jakaś ofiara, tam musi być zapewne bliskość jakiegoś „och!“ (westchnienie bolu). Zamiast „cmentarz“ (z łacińskiego: coemeterium), ludzie ci mówią „smętarz“, mając na pamięci, że jest to miejsce smętku.

Wogóle zauważyć można w mowie pewien niejako odwrotny jej rozwój, polegający na oddziaływaniu treści pojęć na dźwięki. I tak np. wymawiając słowo „miłość“, nie możemy się oprzeć wrażeniu, że to słowo jest jakby umyślnie stworzone na wyrażenie tego pojęcia, takie jest jakieś miękkie, łagodne. To powoduje prelegenta do przyjęcia jeszcze trzeciej wartości słów: oprócz dźwiękowej i pojęciowej, mają słowa także pewną wartość suggestywną, uczuciową, która działa niezależnie od tamtych wartości, a polega na nieznanych nam jeszcze kojarzeniach umysłowych. Wskutek tego istnieją — niezależnie od tego co oznaczają — słowa poetyczne i niepoetyczne, eleganckie i ordynarne itp. Są utwory poetyckie oparte zupełnie na uczuciowej wartości słów; można nawet tego rodzaju poezyę doprowadzić do absurdu i kombinować słowa, które razem wzięte nic nie wyrażają, a jednak wywierają poetyczne wrażenie. Prelegent przytacza, że Słowacki napisał gdzieś, że księżyc świecił przez chmury blady jak „słońce sumienia“; dla ścisłego myślenia słowa te nie mają sensu i działają tylko swą uczuciową wartością. Na wyzyskiwaniu tej wartości słów polega także działanie demagogów, rzucających czcze frazesy w tłum.

Uczuciowa wartość słów jest główną przyczyną tego, dlaczego tłómaczenie nigdy nie odda oryginału poetyckiego dzieła. Ona także sprawia, że pewne słowa uważamy za stosowne w jakiejś sytuacyi, a pewne nie. I tak np. frazes: „niewiasta łzy wylewa w swojej komnacie“ w książce uchodzi, niech jednak mąż spróbuje komuś powiedzieć o swojej żonie, opłakującej stratę dziecka: „Niewiasta wylewa łzy w komnacie“, to te uroczyste słowa wydadzą się śmiesznemi, natomiast wzruszą nas do głębi ordynarne skądinąd słowa: „Baba beczy w swoim pokoju“. Słowa archaiczne mają swoje odrębne uczuciowe wartości, tak samo słowa cudzoziemskie; i to jest powodem, dlaczego mimo różnych usiłowań tych słów z mowy ojczystej usunąć nie można. Wartość uczuciowa słów może być odmienna w różnych okolicach. I tak np. ordynarne słowo portki (spodnie) w gwarze góralskiej nie ma nic nieestetycznego i używane bywa przez górali bez żadnej odrazy. Różne grupy ludzkie lub klasy społeczne mają odmienne wartości uczuciowe słów; dlatego istnieje np. gwara artystów, studentów, złodziei, nawet powiedzieć można, że każda para kochanków ma swoją odrębną gwarę. Różnice w odczuwaniu uczuciowej wartości słów bywają także czysto indywidualne. I tak np. p. Belmont krytykując wiersze p. Tetmajera powiada, że używany przez tego poetę wyraz „smreka“ jest ogromnie nieestetycznym, budzi bowiem asocyacye wyrazów: smród, smarkaty — natomiast p. Tetmajera wyraz „smreka“ widocznie wcale nie raził, skoro go ten poeta tak dbały o piękną formę użył w swoich wierszach.

Wartość uczuciowa słowa czasem staje w sprzeczności z jego wartością pojęciową. I tak naprzykład na pozór nielogicznem wyda się powiedzenie „słodka ptaszyna“, użyte jako wykrzyknik do kobiety, bo przecież jeść jej nie można, mimo to wyrażenie „słodka“ jest całkiem stosowne, jeżeli uwzględnimy uczuciową wartość tego słowa. Również takie naprzykład zdanie z „Fausta“ Goethego:

„*Grau theurer Freund ist alle Theorie,*
Und grün des Lebens goldener Baum“

ze stanowiska pojęciowej wartości słów zawierałoby nonsens, zwłaszcza gdyby się chciało namalować owe złote „drzewo życia“, atoli słowa nie są tylko dla oka, lecz są także dla uczucia i dlatego można się całkiem pogodzić z „drzewem życia“, które jest zarazem złote i zielone.

Wreszcie mają słowa także wartość właściwą i przenośną. Mnóstwo jest w mowie słów, które zawierają metafory (przenośnie), tak już utarte, że się ich prawie nie spostrzega, naprzykład: ciężkie zadanie, słodkie oczy. Cała więc mowa nasza ma niejako dwie strony: jedną ścisłą, praktyczną — i drugą, którą tworzą różne chwiejne i nieokreślone wartości słów. Dążeniem wiedzy jest zacieśnić pojęcia słów, dążeniem mowy potocznej i poezyi rozszerzyć granice wartości słów i wyzyskać słowo pod każdym względem.

Na tem skończył prelegent swój wykład „o słowie“, zapowiadając na przyszły raz wykład o rymie i rytmie jako środkach poetyckich. Licznie zebrani słuchacze podziękowali oklaskami dr. Pawlikowskiemu za jego zajmujący wykład.

Z izby sądowej.

Lwów, 30 stycznia.

(Niedozwolona propaganda wyborcza).

Dziś przed sądem przysięgłych stanęli: Wacław Budzynowski, współpracownik *Diła* i Jacek Ostapczuk, pisarz gminny z Tarasówki. Budzynowski, który w październiku z. r. kandydował bezskutecznie na posła do Rady państwa w okręgu skałacko-tarnopolsko-zbarazkim, oskarżony jest o zbrodnię zaburzenia publicznego, o występek podburzania, oraz o prasowe przekroczenie, popełnione przez zakazany kolportaż. Kandydując na posła, kazał Budzynowski wydrukować w drukarni Towarzystwa Szewczenki we Lwowie broszurkę agitacyjną w języku ruskim i polskim. Treść broszurki składała się z dwóch części: odezwy do wyborców i rozprawki pt. „Kilka słów o cerkiewnych sprawach“. Naturalnie pierwsza część była najważniejszą i ona też tylko była przetłómaczona na polskie, zachęcała zaś wyborców do oddania swych głosów na Budzynowskiego, jednak przez dołączenie drugiej części starał się widocznie autor broszurki powiększyć jej objętość i w ten sposób ominąć przepis, nakazujący, aby każdy druk nieperyodyczny, zawierający mniej niż 5 arkuszy druku, przedkładać władzy na 24 godzin przed jego rozrzuceniem. Nadto na broszurce nie uwidoczniono ani miejsca druku, ani firmy drukarza, ani nakładcy i niezwłocznie po jej wydrukowaniu rozrzucono między wyborców tak prędko, że władze zdołały tylko kilkanaście egzemplarzy skonfiskować. Ten pospiech agitatora pochodził stąd, że obawiał się on, iż nim zdąży rozrzucić swoją odezwę między wyborców, już ją władza skonfiskuje, a to z powodu jej wielce podburzającej tendencyi. Autor odezwy bowiem w środkach agitacyjnych nie przebierał i szkalował nie tylko „obszarników“, lecz i władze administracyjne, a nawet starał się poniżyć powagę Cesarza, pisząc między innemi: „Wielo uczciwych ludzi gnije dotychczas w kryminale za wybory z r. 1897 przez zbrodniarzy, bo Cesarz ich nie ułaskawił“.

Obszarnicy zdaniem autora „śmieją się z chłopa w kułak“, a urzędnicy administracyjni, to „dyable nasienie“ i „psy, przeciw którym tylko z pałką w ręku sprawę się wygra“. „Uczciwi ludzie za pańskie rozboje męczyli się po aresztach“ — powiada na innem miejscu autor broszury, mówi także o męczenniku, któremu „cesarski żandarm wsadził w serce bagnet“ i o tem, „że mamy wiele takich praw, z których każde mówi do chłopa: płać i płać, bo inaczej zlicytuję i skórę zedrę“. Pisze dalej autor: „Prawa te wysysają z nas kroplę krwi ostatnią... Panów nikt nie krzywdzi, dziedzicom było i jest dobrze, chłopa zaś zawsze krzywdzili i krzywdzą... chłop wszystkich karmić musi, a jemu samemu z trzech kłosów, które mu ziemia zrodzi, tylko plewa dla wyżywienia siebie i rodziny zostaje“. Postępowanie egzekutorów podatkowych autor przedstawia jako „inwazyę tatarską“ i zarzuca władzom rozmyślną niesprawiedliwość w obciążaniu podatkami gruntów pańskich a chłopskich. Czytamy dalej w tej broszurze: „Wściekły zwierz w ludzkiej postaci gnębi nas od kilku wieków... Panowie nie darują swego, wiedzą bowiem, że gdy do parlamentu dostanie się większość chłopskich posłów, to w kraju nastanie ludzka sprawiedliwość nie złodziejska... Gdyby parlament uchwalił, że dziedzice zwrócić mają zabrane niegdyś lasy i pastwiska, to gminy odzyskałyby napowrót swój majątek, który im skradziono... Panowie polscy zarządzają naszymi podatkami i zaniedbując wschodnią część Galicyi, nasze pieniądze wysyłają do zachodniej“. Jeśli jednak wyborcy wybiorą Budzynowskiego, to „ziemia nie będzie już karmić darmozjadów“, a „kraj nasz będzie wolny, bez pana nad nami i bez panów między nami“. Siebie samego zalicza Budzynowski do partyi ruskiej narodowo-demokratycznej, zaznacza jednak, że się pisze zupełnie na program partyi radykalnej.

Budzynowski wypiera się wprawdzie autorstwa broszury i powiada, że rozdawał ją nie znając jej treści, ale przeciw niemu świadczy najprzód to, że rozdając ją ludziom, mówił: „O tu przeczytacie sobie to, com wam na zgromadzeniach wyborczych miał powiedzieć“, po drugie to, że na wielu zgromadzeniach wyborczych przemawiał w tym samym duchu co broszura, co również stanowi jeden z zarzutów oskarżenia.

Drugi obwiniony Jacek Ostapczuk jest oskarżony o niedozwolony kolportaż broszury Budzynowskiego.

Rozprawę, która się toczy po rusku prowadzi p. radzca Swaryczewski, oskarża prokurator p. Schneider, broni dr. Kos, adwokat z Kałusza, ruski poseł do Rady państwa.

Po odczytaniu aktu oskarżenia prokurator p. Schneider postawił wniosek, aby rozprawa odbyła się tajnie, ze względu na to, że się ma odczytać całą broszurę oskarżonego Budzynowskiego, poczem zapewne tak strona oskarżona jak i oskarżająca zechcą szczegółowo omawiać poszczególne ustępy broszury, a toby się mogło przyczynić do zamącenia spokoju publicznego. Obrońca dr. Kos sprzeciwił się tajności rozprawy, motywując to tem, że skoro już akt oskarżenia zawierający dość jaskrawe ustępy został odczytany, to właśnie opinia publiczna jest tem już zaniepokojona, a tylko jawna rozprawa może ją i uspokoić i pouczyć. Trybunał po naradzie przyjął wniosek prokuratora a argument obrońcy za jawnością odparł tem, że rozprawa karna nie ma na celu pouczania publiczności.

Wobec tego rozprawa odbywa się tajnie i tylko wyrok ogłoszony będzie jawnie. Do rozprawy wezwano 38 świadków a potrwa ona 3 lub 4 dni.

KRONIKA.

Lwów 30 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: dra Maryana Siekierzyńskiego z Wojnicza do Leżajska. Józefa Dutkiewicza z Brzeska do Podgórza, oraz zamianował adjunktami auskultantów: Jana Rucińskiego dla Brzostka, Franciszka Tichyego dla Rozwadowa i dra Stefana Mazowskiego dla Wojnicza.

Sekretarz magistratu w Stanisławowie Józef Wierzejski mianowany został radzcą magistratu.

Śluby. W dniu 9 lutego o godzinie pół do 11 rano w rzym. kat. kościele katedralnym we Lwowie odbędzie się ślub hr. Heleny Dieduszyckiej, córki Stanisława i Karoliny z Darowskich z hr. Justynem Łosiem, synem Augusta i śp. Joanny z hr. Ponińskich.

Dnia 3 lutego o godz. 11 przed południem w krakowskim kościele PP. Felicyanek odbędzie się ślub panny Adeli Romerzanki, córki dyrektora-referenta Tow. wzaj. ubezp., p. Gustawa Romera, z p. Ignacym Głażewskim, synem dyrektora Tow wzaj. ubezpieczeń.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czwartek dnia 31 stycznia, Szkoła realna (Kamienna 3.) godz. 7—8. Prof. Dr. Eug. Romer: Najważniejsze artykuły handlu światowego (z demonstracyami). Zakład anatomii opisowej (Piekarska 52), godz, 7—8 Prof. Dr. H. Kadyi: Budowa oka i ucha (z demonstracyami).

Konkursa rozpisują: Prezydyum Sądu obwodowego w Rzeszowie na posadę starszego oficyała kancelaryjnego w IX randze dla sądu powiatowego w Leżajsku; termin do 18 lutego. — Zarząd salinarny w Bochni na posadę woźnego z płacą 800 K. i dodatkiem aktywalnym, jakoteż mundurem; termin sześciotygodniowy.

Odczyt Przybyszewskiego. Wczoraj wygłosił p. Stanisław Przybyszewski na Politechnice odczyt przed audytoryum, złożonem przeważnie ze słuchaczy techniki. Mówił o kulcie szatana w średnich wiekach, i o czarownicach, o tej, zdaniem prelegenta najważniejszej i najzawilszej zagadce, ze wszystkich, jakie nam zadaje historya. Objaw czarownictwa średniowiecznego wytłumaczył prelegent na tle dwóch pierwiastków, a mianowicie strasznego przeczulenia nerwowego ludzi średniowiecznych i herezyi sekty Katarów. — Co się tyczy pierwszego punktu, to z całego szeregu okropnych epidemii, o jakich dzisiaj prawie że pojęcia nie mamy, a jakie nawiedzały ludność europejską w wiekach średnich, jako to tzw. „ogień święty“, chorea czyli taniec św. Wita, lepra czyli trąd, itd., najstraszniejszą była choroba, którą Charcot nazwał *la grande hystérie*, a którą średniowieczni zwali opętaniem. Prelegent usiłował dać jaskrawy opis tych przypadłości nerwowych, kurczów, ataków kataleptycznych, halucynacyi, szału, rozpasania zmysłów, jakim podlegały „czarownice“, gdyż prawie zawsze choroba ta nawiedzała kobiety. Były to jednostki już z urodzenia dotknięte tą chorobą, która w pewnej chwili życia jawnie wybuchała, potęgowana przez użycie rozmaitych narkotyków i trucizn, oraz różnych tajemniczych praktyk. Do powyżej wymienionych przypadłości przyłączały się jeszcze rozmaite objawy, podobne do tych, jakie dziś obserwuje się u tak zwanych medyów, więc nieczułość na ból, somnabulizm, i inne sporne po dziś dzień i niewytłumaczone objawy, o których wspominają zarówno spirytyści nowocześni, jak dyabologowie średniowieczni.

Drugim pierwiastkiem były nauki i praktyki heretyckie sekty Katarów, będące dalszym ciągiem herezyi sekty Manichejczyków, powstałej w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Katarowie pałali straszną nienawiścią do Kościoła katolickiego, czcili pierwiastek złego jako swoje bóstwo a w swych ceremoniach wyszydzali w najbezwstydniejszy sposób sakramenta katolickie. Otóż na zebraniach tej sekty „czarownice“ oddawały się najohydniejszym orgiom, łączącym w sobie wszystkie wybryki i całe wyuzdanie owych tajemniczych praktyk orgiastycznych, powtarzających się u wszystkich narodów, jak kult Kybeli i Astarty, mysterya greckie i rzymskie itd., tylko że orgie średniowiecznych „czarownic“ i „czarowników“ miały specyalny charakter śmiertelnej nienawiści chrystyanizmu, a pod względem wyuzdania dochodziły do granic, o któ-

---

5)

Wrażenia z Wenecyi

luźne szkice i notatki

skreślił

Władysław Bełza.

(Ciąg dalszy).

IX.

Po co przyjeżdża się do Wenecyi?

Zakochane pary po to, aby na siebie patrzeć i nic po za sobą nie widzieć;

Anglicy, żeby uciec przed spleenem i porównać, czy opis w *Baedeckerze* zgadza się z rzeczywistością;

Niemiec, żeby się czegoś nauczyć;

Francuz by się bawić, — a Polak by grać tu rolę arystokraty i za powrotem do domu pochwalić się, że go w hotelach tytułowano „il conte“. Ale ktokolwiek wybiera się do Wenecyi, niech dobrze zaopatrzy swą kieskę, bo Włosi mają węch bardzo delikatny, — zdaleka zwęszą gołego, i niech też pamięta o włoskiem przysłowiu, które powiada: „conte che non conta, non conta niente“.

Po co jednak naprawdę przyjeżdża się do Wenecyi? co za czar jest w niej zaklęty, że tak pociąga ku sobie? — Byron powiedział o niej, że jej widok sprawia wrażenie snu uroczego, a jej historya czyta się jak romans. Ludzie cieszą się i radują, na samą myśl, że do niej zdążają. I nie przynosi im ona rozczarowania. Dawna królowa Adryatyku, której tyle miast i wysp hołdowało, której z mórz i z lądów zwożono bogactwa, której Doża z uroczystych komnat „Palazzo ducale“ wydawał rozkazy odbijające się echem o mury Carogrodu, dziś choć zeszła do roli prowincyonalnego miasta półwyspu apenińskiego, mimo to nie przestała być „perłą Włoch“, jak ją Taine słusznie nazywa.

Nie myślę tu bynajmniej kreślić dziejów Wenecyi, ani też rozpisywać się o jej pałacach, sztuce i architekturze, — raz, że to nie leży w ramach, które tym luźnym notatkom zakreśliłem, a powtóre, że uczynili to przedemną inni, a przedewszystkiem tak bliski mojemu sercu brat mój Stanisław, do którego dzieła o Wenecyi ciekawych odsyłam.*

Trudno jednak mówiąc o niej, nie rzucić okiem na te wybrzeża z szeregiem starożytnych domów; na te kanały, z których wód wprost one wyrastają; na ów wspaniały wreszcie wodny gościniec, który ją przez całą długość przerzyna, tj. na ów kanał wielki, mający przeszło trzy kilometry długości a ozdobiony po obu stronach arcydziełami architektury. Trudno, powtarzam, pominąć to wszystko milczeniem i przejść obojętnie obok tych ciekawych gmachów, skoro się przechodziło z zajęciem obok mniej ciekawych ludzi.

Od czegoż więc rozpoczniemy naszą wędrówkę?

---

* Patrz: „Na Lagunach“ przez Stanisława Bełzę. Warszawa. 1895.

Chyba od zwiedzenia tej głównej arteryi komunikacyjnej Wenecyi, tego wielkiego kanału, przez który przelewa się cały jej ruch handlowy i towarzyski: a że wprost pałacu Dożów jest stacya parowców Towarzystwa „di navigazione lagunare“ i sygnał do odjazdu już słychać, korzystajmy więc ze sposobności, siadajmy i płyńmy.

X.

Był to drugi dzień świąt wielkanocnych 1897 roku, które przypadły wtedy 18 kwietnia, a więc na samem przesileniu wiosennem, które jest najpiękniejszą porą w Wenecyi. Ruch na kanale był wielki i w różne strony snuły się lotne gondole i wyświeżone po zimowym spoczynku parowce.

Na statku, którym płynąłem, pełno było cudzoziemców i w moment było słychać dźwięki mowy francuskiej lub niemieckiej, bo poważni Anglicy, skupieni u dziobu parowca, rzadko kiedy i to tylko monosylabami odzywali się do siebie.

Płynęliśmy — a przed naszymi oczyma przesuwały się pałace dawnych wielmożów, takich Giustinianich, Contarinich, Loredanów; takich Correrów, Mocenigów i Grimanich; takie wreszcie „klejnoty architektury“ jak pałace Foscari lub Cá d'Oro... Mój Boże, i cóż się z nimi stało?

Pałace Giustiniani, Tiepollo, Molin, Ferro, a nawet pałac zwycięzcy Carogrodu, owego doży Dandolo, który taką sławą okrył rzeczpospolitą wenecką, zamienione są na hotele! W innych mieszczą się fabryki szkła, mozaiki lub składy marmurów, a inne jeszcze zamkniętemi na głucho okiennicami patrzą na ciebie jak oczyma ślepca i skarżą się na sponiewieraną swoją chwałę i na nieuszanowaną sędziwość.

Zaciera się nawet pamięć dawnych ich właścicieli. Przepływaliśmy właśnie około budowli sąsiadującej z pałacem Cavalli, w pięknym, gotyckim stylu, której widok mię zainteresował, więc zapytałem siedzącego obok mię Włocha, co to za pałac i do kogo należał?

— Non so! — odparł niedbale i zmierzył mię takim wzrokiem, jakby się dziwił skąd mi przyszło do głowy pytać go o to.

Trzysta z okładem lat temu, w jednym z tych pałaców, a mianowicie w pałacu Foscari, gdzie dziś mieści się szkoła handlowa, gościł po swej ucieczce z Polski, Henryk Walezyusz, a w pałacu Grimani bawił w 1625 roku przez kilka tygodni królewicz Władysław, syn Zygmunta IIIgo, a późniejszy król polski, którego Wenecya podejmowała nadzwyczaj wystawnie. Kronikarze tych czasów, jak niemniej jeden z dworzan królewicza, zostawili nam barwny opis tych zabaw i uroczystości, tych regat na wodzie i balów w pałacach, które patrycyat wenecki dawał na cześć młodego dziedzica polskiej korony.

Czytając dawniej ten opis, zazdrościłem w duszy, żem nie był świadkiem tych wszystkich wspaniałości, gdy oto los przyjazny tak zrządził, że i ja całkiem niespodziewanie zostałem widzem podobnego przyjęcia i to nie byle kogo, bo samego księcia Neapolu!

W tym bowiem roku, w końcu kwietnia, urządzała Wenecya drugą, międzynarodową wystawę sztuk pięknych, a do jej otwarcia, został wydelegowany z ramienia króla następca tronu, który też w oznaczonym terminie, wraz ze swą małżonką, zawitał do Wenecyi.

Już od południa ruch na wielkim kanale był mocno ożywiony. Gondolierzy przystrajali swe łodzie, cudzoziemcy dobijali targu o ich wynajęcie; uboższa ludność sadowiła się na parowcach lub pieszo dążyła ku dworcowi kolei żelaznej, a na wszystkich twarzach znać było malującą się ciekawość ujrzenia czegoś nadzwyczajnego.

Z ciężką biedą wyszukawszy nienajętą gondolę, w towarzystwie mej żony, Maryana Gawalewicza, częstego gościa w Wenecyi, który jej tak piękne poświęcił strofy, tudzież przyjaciół naszych Wacławowstwa Wolskich, wyruszyliśmy zaraz po obiedzie ku „Ponte di Rialto“, aby tu sobie obrać punkt obserwacyjny. O wejściu na most, który literalnie zasiany był mrowiem ludzkiem, ani mowy być nie mogło; zostaliśmy przeto w gondoli i długie chwile oczekiwania skracaliśmy, już to udzielaniem sobie wzajemnych wrażeń, już to wałęsaniem się po kanale, który na naszą komendę gondolier w różnych kierunkach przerzynał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rych my dzisiaj zaledwie pojęcie sobie wytworzyć możemy. Nie dziw, że świat średniowieczny nie mógł inaczej dać sobie rady z tą sektą okropną, jak tylko tępiąc ją niemiłosiernie na stosach i na szubienicy.

Skreśliwszy w ten sposób ponury obraz tych zewnętrznych objawów czarownictwa, próbował prelegent wniknąć w psychologię czarownicy. Opisał więc, jak młoda kobieta, w której drzemało od urodzenia usposobienie do tego rodzaju stanów, dostawała pierwszego ataku, jak pędzona jakimś przestrachem, biegła w las, gdzie nagle padała bezprzytomna, i miewała halucynacye, że ją nawiedza szatan i każe jej zasięgać rady jakiejś starej wiedźmy; jak później taka stara czarownica wtajemniczała ją w praktyki zakazane, smarowała ją maścią czarnoksięską, wprawiającą w straszliwe stany, jak nareszcie po raz pierwszy brała udział w tajemniczych zebraniach, „zwanych sabatem czarnoksięskim" i oddawała się najpotworniejszym rozpustom, składając formalny hołd szatanowi i oddając się całą duszą pierwiastkowi złego. Że w późniejszych czasach, wskutek tępienia sekty Katarów i czarownic, te zebrania coraz rzadziej się odbywały, lub całkiem ustały, to we wielki miało wpływ na stan duszy czarownic, gdyż przeżywały one te orgie wówczas w wizyach swoich i halucynacyach. Otóż, jak zaznaczył prelegent, w takiej osobie, która oddała się ciałem i duszą piekłu i szatanowi, nastąpił kompletny przewrót wszystkich pojęć i skłonności, budziły się wszystkie zdawna pozbawione instynkta zwierzęce i gorsze niż zwierzęce, bo wyrafinowane przewrotne, bezwstydne, krwiożercze i wyuzdane. — Zakończył prelegent tem, że w tych orgiach i wybrykach istoty owe szczęścia nie znajdowały, gdyż koło, ... przed wiecznem potępieniem, ale w tych bolach znajdowały upojenie i zapomniały o rzeczywistości, czyli jak się wyraził prelegent z afektowanym pesymizmem, zapomniały o najboleśniejszej myśli, mianowicie tej, że żyją i być muszą.

Wyparcie się Breitera. Okazuje się, że mieliśmy racyę, opierając się na psychologicznych spostrzeżeniach, nie wierząc doniesieniom, że pp. Stojałowski i Stapiński oddadzą swoich chłopów pod dowództwo p. Breitera. W dzisiejszym *Kuryerze Lwowskim*, który jako organ zjednoczonych stronnictw Stojałowczyków i ludowców posiada w tej mierze jak najlepsze informacye, czytamy co następuje: „Niektóre pisma donosiły, że przewodnictwo nad polskimi posłami ludowymi w parlamencie objęłoby prawdopodobnie p. Breiter". Wiadomość ta jest kłamliwą. Na konferencyi zjednoczonych stronnictw ludowych dnia 27 b. m. zapadła uchwała, że posłowie ludowi tych stronnictw utworzą klub samoistny. Musiałby przeto wydział wykonawczy obu zjednoczonych stronnictw ludowych przyjąć uprzednio p. Breitera do klubu, a o tem nie było i nie ma mowy".

Przerwa w wykładach dra Lutosławskiego. Minister wyznań i oświaty dyspensował od wykładów prywatnego docenta psychologii, logiki i historyi greckiej dra Wincentego Lutosławskiego ze względu na stwierdzony przez lekarzy niekorzystny stan jego zdrowia. Co do podjęcia napowrót wykładów przez dra Lutosławskiego, ma dziekanat przedłożyć na ręce Namiestnika stosowne wnioski we właściwym czasie, skoro z powodów stanu zdrowia dra Lutosławskiego nie będą zachodziły żadne przeszkody.

Jubileusz. W poniedziałek p. Karol Misiński, radzca prezydyalny wyższego sądu krajowego we Lwowie obchodził 30-letni jubileusz działalności w prezydyum sądu wyższego. Z tej okazyi urządzili mu w południe urzędnicy sądowi serdeczną owacyę, podczas której prezydent dr. Tchorznicki wyraził jubilatowi szczere uznanie za jego znakomitą pracę urzędową; w upominku ofiarowano jubilatowi album z fotografiami całego etatu sądowniczego Galicyi wschodniej. Wieczorem kasyno miejskie uczciło jubilata jako swojego prezesa bankietem, na którym wzniesiono wiele toastów na jego cześć.

Dom polski w Morawskiej Ostrawie został uratowany od konkursu. Układy z wierzycielami zakończone. Dzięki pomocy z Galicyi i Królestwa zebrano w gotówce do d. 21 bm. przeszło 10.000 koron, a oprócz tego wpłynęło kilka zobowiązań po 2.000 K.

Znak czasu. *Gazeta lwowska* otrzymała kartę korespondencyjną z następującem doniesieniem: „Żabokruki, 26 stycznia 1901. Uprzejmie załaskawie w Sw. czasopiśmie raczyć podać następującego. Oraz uprasza o takowy numer. Polowanie dnia 25 stycznia 1901 odbytem w lasach żabokruckich, własność Tobiasza Schwarza, ubito w kilku godzin 43 zające, 3 lisy. Dzikie poucieka. Z poważaniem Tobiasz Schwarz, właściciel dóbr Żabokruki p. Chocimierz".

Uproszczenie w telefonowaniu. Dyrekcya poczt i telegrafów donosi nam, że w centralnej stacyi telefonicznej we Lwowie ustawiony został nowy aparat centralny (Telephon-Vielfachumschalter), który umożliwia nader szybkie łączenie z telefonami abonentów. Odtąd więc, a mianowicie od 1-go lutego br. wystarczy, jeśli abonent zadzwoni do stacyi centralnej, a gdy manipulantka telefonistka się zgłosi, zażąda połączenia, jakiego mu potrzeba; poczem z słuchawką przy uchu ma już wyczekiwać zgłoszenia się tego abonenta, po którego telefonował, nie zaś — jak dotąd — dzwonić jeszcze raz, gdy stacya centralna połączenie uskuteczniła, albowiem abonent wołany będzie już ze stacyi zawiadomiony, że ktoś z nim chce rozmawiać. Wystrzegać się więc należy powtórnego dzwonienia, bo manipulantka telefonu będzie uważała to dzwonienie za znak do skończenia. Więc dopiero po skończonej rozmowie, ten abonent, który żądał połączenia, winien oddzwonić.

Naturalnie abonenci telefoniczni winni we własnym interesie postarać się o to, by w pobliżu aparatu telefonicznego zawsze się ktoś znajdował, bo jeśli abonent wołający będzie dłuższy czas trzymał słuchawkę przy uchu, a nikt na sygnał dany ze stacyi centralnej się nie zgłosi, — wówczas — będzie musiał bodaj na razie zrezygnować z rozmowy, chociaż ona może być dla niego bardzo ważną i pilną.

Dyrekcya poczt i telegrafów informuje w końcu, że na nowym aparacie centralnym każda manipulantka będzie miała do obsłużenia tylko niemal osiemdziesięciu, a nie — jak dotąd — stu abonentów, a ponieważ nadto będzie można łączyć wołającego z wszystkimi abonentami, przeto fałszywe połączenia — zdaniem Dyrekcyi — będą prawie wykluczone i ruch telefoniczny odbywać się będzie pod każdym względem prawidłowo.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Na mocy § 19. u. p. proszę o sprostowanie artykułu z dnia 30 b. m. p. t. „Defraudacya w Towarz. wzaj. ubezp. „Unio Catholica", dotyczącego mojej osoby. Nieprawdą jest jakoby były reprezentant Towarzystwa „Unio Catholica" p. Feliks Thuman obsadzał generalne agencye przy mojej pomocy. Przeciwnie, jak odpowiedzialny oświadczam, że generalni agenci, p. Thumen robił to na własną rękę z pomocą adwokacką — bez mojej wiedzy. Również nieprawdą jest jakobym był suspendowany, przeciwnie, gdy telegraficznie otrzymałem wezwanie od centralnego dyrektora w Wiedniu br. Kalbermatena za pośrednictwem pełnomocnika p. Homa, ażebym odebrał kancelaryę, zgodnie z życzeniem członka rady nadzorczej ks. Letusa Olszewskiego, nie przyjąłem.

Władysław Dreziński,
inspektor Towarzystwa „Unio Catholica".

W Kole literackiem odbędzie się w niedzielę zabawa z tańcami. Przygrywać będzie kapela wojskowa. Dla członków „Koła" i ich rodzin wstęp bezpłatny; wprowadzeni goście płacą po 2 korony od osoby.

Po zaproszenia na bal prasy zgłaszać się można do członka komitetu p. A. Milskiego, Akademicka 10.

„Ocknienie". Dzisiejsza premiera okaże, czy publiczność lwowska istotnie uważa za obowiązek popierać sztuki patryotyczne, jak to głoszą. Utwór bowiem dr. Rakowskiego przesiąknięty jest cały, jeśli użyć wolno tego wyrazu, tendencyą patryotyczną. Samo zresztą tło jego — współczesne stosunki wielkopolskie — nie może być obojętne żadnemu polskiemu sercu.

Usiłowane samobójstwo. Grzegorz Jaworski, dyetaryusz, rzucił się we wtorek dnia 22 bm. o g. 4 popołudniu na dworcu kolejowym w Stanisławowie pod koła lokomotywy, został jednak przez służbę kolejową ocalony. Rannego oddano do szpitala. Do rozpaczliwego kroku popchęła Jaworskiego nędza, gdyż cierpiąc od pewnego czasu na lekkie zboczenie umysłowe, nie mógł nigdzie znaleźć zajęcia.

Do Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie przystąpili w charakterze członków-założycieli z jednorazową wkładką 200 kor.: Biblioteka Poturzycka, Towarzystwo prawnicze lwowskie, prof. Oswald Balzer, prof. Ludwik Finkel, dr. Józef Korzeniowski, prof. Emanuel Machek, rektor Antoni Małecki, rektor Stefan Niementowski, prof. Władysław Ochenkowski, dyr Emanuel Wolf, prof. Ignacy Zakrzewski.

Wkładkę uiszczać można także w czterech ratach rocznych po 50 kor.

Oszustwo. *Nowa Reforma* donosi: Dnia 22 bm. we wtorek udała się pani N. z Dębnik celem zakupna rozmaitych produktów do Krakowa na Rynek Główny. Należy dodać, że pani N. jest wytrawną gospodynią. Znalazłszy się przy góralu sprzedającym zająca, usłyszała, jak pewna służąca zachwalała swojej pani zająca, kończąc słowami, że ten zając wart jest 1·70 złr., gdyż jest ciężki i tłusty. Pani jednak nie podzielała zdania służącej i ofiarowała góralowi 1·50 złr. tylko. sprzedający nie zgodził się i pani ze służącą odeszły, a przybliżyła się do górala z zającami pani N. z Dębnik. Wiedząc już o cenie i uznając, iż zając był wart tyle ile żądał góral, zając bowiem wyglądał pokaźnie, był dość ciężki, a przytem miał ślady krwi od strzału, po krótkim więc targu zapłaciła góralowi 1·60 złr. za zająca i uniosła go zadowolona z dobrego kupna do domu. Jakież jednak było jej zdziwienie, gdy rozkroiwszy od podgardla aż do tylnych skoków skórę nie znalazła żadnych wnętrzności, ani tłuszczu, o który jej głównie chodziło — natomiast wnętrze zająca wypełniał wałek gliny ziemnej, który dawał taką wagę zającowi i podnosił rzekomą jego wartość.

Z za kulis. Jutro dzień solenny dla pp. Schuppówny i Kliszewskiej, które tak mało dotąd miały sposobności popisywać się swymi miłymi głosikami i złotym humorkiem. „Fatinica" otworzy im szerokie pole popisu, a wspaniałą — jak nas dochodzą wieści — wystawą olśni widzów.

W sobotę wypełni „Zaczarowane Koło" program przedstawienia popołudniowego. Jakkolwiek sama wystawa baśni Rydla pociąga za sobą znaczne koszta, uważała Dyrekcya za obowiązek umożliwić przez zniżone ceny także mniej zamożnym poznanie tak głośnego poematu.

Suderman znalazł jednak — nietylko w Berlinie i Wiedniu, gdzie jego „Sobótki" tryumf święciły i nietylko w Londynie, gdzie tryumf obecnie święcą — lecz także na bruku lwowskim gorących widocznie wielbicieli, skoro Dyrekcya teatru otrzymała długim szeregiem popisów opatrzoną prośbą, by „Sobótki" weszły znowu na repertoar. Jakoż życzeniu temu stanie się zadość już w dniach najbliższych.

Z „Nawojki" Rossowskiego odbędzię się dziś pierwsza sytuacyjna próba.

Nowe stulecie powitano w Hiszpanii nietylko uroczystemi nabożeństwami ale także różnemi dobremi uczynkami. Między innemi burmistrzowie niemal wszystkich miast hiszpańskich trzymali do chrztu ze swojemi małżonkami po troje pierwszych dzieci, które przyszły na świat w ich miastach w tem stuleciu. A trzeba wiedzieć, że w Hiszpanii jest zwyczaj, że chrzestni rodzice ponoszą wszelkie koszta połączone z ceremonią chrztu, prócz tego podejmują gości, obdarzają chrzestników i przyczyniają się do wychowania dziecka. Wspomniane niemowlęta obdarzono książeczkami Kasy oszczędności, których kapitał z procentami ma im zostać wypłacony w dniu pełnoletności.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Oldzia, Stefcia, Zbincio, Tadzio, Włodzio, Marylka i Stasio z Brelikowa (z prośbą o zdrowie) 7 K.; M. Orłowska ze Lwowa (z prośbą do N. M. P. o zdrowie) 5 marek (za które otrzymaliśmy 5 K. 85 gr.); Helena Zakrzewska z Rzeszowa z prośbą o zdrowie i opiekę Matki Boskiej) 4 K.; Ł. P. z Rohatyna (polecając się opiece N. M. P.) 4 K.; R. Z. ze Lwowa (z prośbą o zdrowie dla córki) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.328 K. 75 gr.**, dziesięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2, w poł. +2 R. Bar. 753. Podnosi się. Pogodnie.

U fotografa.

— Teraz proszę przybrać miły wyraz twarzy.

— W takim razie nikt mnie nie pozna: jestem prokuratorem.

W szkole.

— Powiedz mi Icek, jaki będzie wynik z tego, jak ty zjesz trzy gruszki, sześć jabłek i dwadzieścia śliwek?

— To ja sy podniese dwa palcy do góry, co bi mi pan wipuszczil na strone.

Na wsi.

— Dlaczego chlewy postawiliście tak blisko domu? przecież to niezdrowo.

— E, co to ma być niezdrowo. Moje świnie nigdy nie chorują.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we środę po raz I-szy „Ocknienie" sztuka w 3 aktach Kazimierza Rakowskiego. — We czwartek (wznowienie) „Fatinica" operetka w 3 aktach Fr Souppego, z udziałem pań: Schupównej, Łopatyńskiej, Kliszewskiej, Miłowskiej, — pp. Boguckiego, Kosińskiego, Paszkowskiego, Kiczmana i innych.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy prospekt pisemka ludowego p. t. *Nowy Dzwonek*.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 stycznia.

(Z.). W słabem usposobieniu rozpoczęto dzisiejsze obroty na giełdzie. Przedewszystkiem przypisać to należy znanemu projektowi ogromnego podwyższenia ceł zbożowych w Niemczech. Oddziaływa on już niekorzystnie na kurs akcyi tych kolei austryackich, przez których linie przechodzą transporty zbożowe do Niemiec. Podwyższenie ceł bowiem musi wpłynąć na zmniejszenie się eksportu, a tem samem wywoła dotkliwy uszczerbek w dochodach tych kolei. Z tego powodu obniżył się dziś znacznie kurs akcyi Statsbahnu. Drugim motywem, oddziałującym ujemnie na tendencyę giełdy tutejszej, były kolportowane w Berlinie pogłoski, iż tegoroczna dywidenda od akcyi kredytowych będzie niższa od zeszłorocznej. Pod wpływem tych pogłosek sprzedawano kredyty dość znacznemi partyami zarówno tutaj jak i w Berlinie i obniżono ich kurs o $2\frac{1}{2}$ korony. Wreszcie także ponowny spadek walorów górniczych w Niemczech przyczynił się niemało do osłabienia tendencyi giełdowej. W jednej tylko kategoryi walorów panował ruch dosyć ożywiony, a mianowicie w akcyach tramwaju wiedeńskiego. Mówiono bowiem, że przyjdzie do rewizyi kontraktu zawartego między gminą miasta Wiednia z towarzystwem, któremu gmina wydzierżawiła ruch na wszystkich liniach i że dzięki tej rewizyi, towarzystwo to uzyska dosyć znaczne ulgi podatkowe dla niektórych linii. Gmina miasta Wiednia otrzymawszy koncesyę na budowę nowych linii tramwajowych, uzyskała także ulgi podatkowe dla nich, owóż towarzystwo akcyjne, wydzierżawiając te linie, przypuszczało, że także ono korzystać będzie z tych ulg. Tymczasem władza podatkowa stanęła na innem stanowisku i wymierzyła towarzystwu podatek normalny bez żadnych opustów, opierając się na tem, że przyznane ulgi przysługują jedynie samemu koncesyonaryuszowi, ale nie dzierżawcy, więc gdyby gmina sama prowadziła ruch na liniach tramwajowych, to miałaby prawo do tych ulg, traci je jednak z chwilą wydzierżawienia. Otóż podobno sprawa ma być załatwiona w ten sposób, że gmina złoży swoją koncesyę, a towarzystwo uzyska nową wraz z ulgami podatkowemi. — Rząd ma zamiar zniżyć w ciągu lutego procent opłacany od asygnat salinarnych, a mianowicie procent od sześciomiesięcznych asygnat z $4\frac{1}{2}$ na 4%, a od trzymiesięcznych z 4 na $3\frac{1}{2}$%. Także i to zarządzenie rządu uważane jest powszechnie za niemylną zapowiedź rychłego obniżenia stopy procentowej przez bank austro-węgierski. Wszystkich asygnat salinarnych jest obecnie w obiegu za 94,280.000 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 661·00, węgierskie 668·00, Anglobanki 268·00, Uniony 534·50, Bankvereiny 456·00, Länderbanki 404·50, Ludwiki 427·10, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 466·00, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·20, austryacka złota 117·50, austr. renta wal. kor. 98·30, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 93·00, dukat 11·32, 20-franków. 19·14—, 20-markówka 23·53, ruble 2·54—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 29 stycznia.

Niezależnie od sprawozdań zagranicznych z dnia wczorajszego, które są słabsze, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem. Ponieważ zapasy zboża w kraju znacznie się już zmniejszyły, pokup na stacyach jest obecnie po lepszych cenach, wielce ożywiony i niema widoków ażeby dowozy zboża miały się zwiększyć.

Z tego powodu młyny miejscowe zaczynają robić zapasy, a że zaofiarowanie jest dość ograniczone, więc kupujący zmuszeni są godzić się na podniesione żądania sprzedających, przez co ceny znowu się trochę podnieść zdołały. Polepszenie dotyczy pszenicy, żyta, oraz owsa, zaś jęczmień trzyma się w cenie niezmiennie.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·70 K., czerwoną 8·20 do 8·60 K., żółtą 8·20 do 8·90 K., żyto 7·25 do 7·65; jęczmień browarny 6·75 do 7·40 koron; na krupy 6·25 do 6·40 K.; owies 6·75 do 7·— K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 26 stycznia 1901.

Usposobienie niezmienne co do pszenicy i żyta, co do owsa i wyki lepsze.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, pszenica na termina 7·30 do 7·60, żyto gotowe 6·50 do 6·75, żyto na termina 6·40 do 6·60, owies obroczny gotowy 6·30 do 6·60, owies obroczny na termina 6·20 do 6·50, jęczmień pastewny 5·60 do 5·80, jęczmień browarniany 6·00 do 6·75, rzepak 14·00 do 14·50, lnianka 10·50 do 11·—, groch pastewny 6·25 do 6·50, groch do gotowania 6·75 do 12·—, wyka 6·50 do 7·00, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 7·00 do 7·25, kukurudza nowa 5·80 do 6·—, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 55·— do 70·—, koniczyna biała 35·— do 75·—, koniczyna szwedzka 45·— do 85·—, tymotka 19·— do 26·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·25 do 17·50, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·75 do 17·—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 30 stycznia. Ministeryum skarbu zwróciło w wydanem niedawno rozporządzeniu uwagę władz sobie podwładnych, że wszystkie podania, wnoszone przez robotnicze kasy chorych w sprawach publicznych, są wolne od stempla. W szczególności dotyczy to także podań, wnoszonych do władz, które wykonują nadzór państwowy nad temi kasami, a to w sprawach dotyczących tego nadzoru.

Wiedeń 30 stycznia. Utworzył się komitet z księciem Fürstenbergiem na czele celem urządzenia wielkiej uroczystości żałobnej ku uczczeniu pamięci Verdiego. Ma być odegrane słynne „Requiem" przy współudziale włoskich śpiewaków.

Burmistrz Lueger wystosował do ambasadora włoskiego hr. Nigry pismo, w którem powiada, że wszystkie narody cywilizowane, łącznie z Włochami są w żałobie z powodu zgonu Verdiego. Burmistrz wyraża w imieniu ludności wiedeńskiej, której ożywione stosunki ze sztuką włoską sięgają w daleką przeszłość, serdeczne współczucie z powodu straty, jaką Włochy poniosły.

Londyn 30 stycznia. Z okazyi nadania niemieckiemu następcy tronu orderu „podwiązki", wygłosił król mowę, w której podniósł przyjazne stosunki panujące między obu królewskiemi rodzinami. Szlachetne i delikatne uczucia, jakich cesarz niemiecki dał dowód swemi odwiedzinami, wzruszyły głęboko naród angielski. Król i rodzina jego cenią cesarza nietylko z powodu pokrewieństwa, ale także z powodu jego osobistych przymiotów. Król wyraził nadzieję, że przyjazne stosunki będą trwały nadal, a oba narody będą drogą coraz ściślejszego porozumienia pracowały dla sprawy pokoju i cywilizacyi.

Haga 30 stycznia. Poseł austro-węgierski Okolicsany wręczył królowej Wilhelminie wielką wstęgę orderu Elżbiety wraz z własnoręcznem pismem Cesarza Franciszka Józefa.

Paryż 30 stycznia. Izba deputowanych prowadziła wczoraj dalej dyskusyę nad ustawą o kongregacyach. Opat Lemire przemawiał za projektem wprost przeciwnym przedłożeniu rządowemu i oświadczył, że projekt rządowy sprzeciwia się kardynalnym zasadom wolności, równości i praw obywatelskich. Izba odrzuciła projekt opozycyjny 410 głosami przeciw 39.

Budapeszt 30 stycznia. W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej w sejmie węgierskim odpowiadał minister handlu na wynurzenia mówców, odnoszące się do oświadczenia kanclerza niemieckiego w sprawie ceł. Nie uchodzi natychmiast zająć stanowiska wobec takiego oświadczenia, chociażby ono wyszło z ust najpotężniejszego ministra. Będzie na to czas, gdy rozpocznie się układanie taryfy celnej i nastąpią rokowania w sprawie traktatów handlowych. Jedyną wytyczną w tej kwestyi jest dla Węgier przestrzeganie własnych interesów. Węgry muszą starać się wyzyskać rynek krajowy, zatrzymać dotychczasowe zagraniczne rynki zbytu i uzyskać nowe, o ile to będzie możliwe. Wcale jeszcze nie jest rzeczą pewną, czy Niemcy rzeczywiście zastosują taryfę maksymalną i minimalną, o której wspomniał Polonyi.

Wiedeń 30 stycznia. Cesarz wysłuchał dziś z powodu rocznicy śmierci arcyksięcia Rudolfa, cichej mszy św. w parafialnym kościele w Burgu, następnie pojechał do klasztoru Kapucynów i modlił się przy trumnach następcy tronu i Cesarzowej. Na Mszy św. żałobnej odprawionej w kościele Kapucynów, były deputacye oficerów, które złożyły wieńce. Na zarządzenie Monarchy celebrowano Msze św. żałobne w kaplicy zamkowej w Schönbrunnie, oraz w innych kaplicach zamkowych. Przed południem złożono na trumnie arcyks. Rudolfa wieńce z polecenia arcyksiążąt i cesarza niemieckiego.

Budapeszt 30 stycznia. W wielu stronach kraju spadły bardzo obfite śniegi. W Janoshegy stanęły w zaspie śnieżnej 2 pociągi, jeden osobowy i jeden towarowy. Pasażerowie przez wiele godzin pozostawali bez pożywienia.

Budapeszt 30 stycznia. Stefan Tisza zrezygnował z godności prezydenta banku dla przemysłu i gwarectwa Rima Muranyi oraz złożył wszelkie inne godności, jakie piastował w dyrekcyach towarzystw—dlatego, aby módz w obradach komisyi dla t. zw. *incompatibilitas* brać udział, nie oglądając się na żadne osobiste względy.

Pretorya 30 stycznia. W odczytanej publicznie proklamacyi, dotyczącej wstąpienia na tron angielski króla Edwarda VII, użyto dlań także tytułu „najwyższy zwierzchnik Transwaalu".

Wiedeń 30 stycznia. Rosyjski generał-major Narbut, komendant keksholmskiego pułku gwardyi przybocznej, przybył tu, aby się przedstawić Cesarzowi, który jest szefem tego pułku. Narbut jest gościem Cesarza i dnia 31 b. m. weźmie udział w obiedzie dworskim.

Paryż 30 stycznia. Cała służba kolei miejskiej zastrejkowała. Ruch tramwajów przerwany. Dworce obsadziło wojsko.

Tryest 30 stycznia. Rada miejska uchwaliła urządzić manifestacyę żałobną na cześć Verdiego, poczem posiedzenie na znak żałoby zamknięto.

Praga 30 stycznia. Rada miejska uchwaliła wysłać do rady miejskiej Medyolanu pismo z kondolencyą z powodu śmierci Verdiego.

Petersburg 30 stycznia. Przy onegdajszej audyencyi pożegnalnej ambasadora niemieckiego, przeniesionego do Paryża, wyraził car żal, z powodu odjazdu Radolina i podziękował mu za starania około utrzymania dobrych stosunków między Niemcami i Rosyą.

Berlin 30 stycznia. *Militär Wochenblatt* donosi z Osborne, że cesarz Wilhelm zamianował króla angielskiego szefem pierwszego pułku dragonów gwardyjskich, którego szefem była królowa Wiktorya.

Londyn 30 stycznia. Angielski następca tronu zachorował.

Medyolan 30 stycznia. Dziś rano odbył się pogrzeb Verdiego przy udziale władz, dostojników i wybitnych osobistości, oraz niezliczonych tłumów.

Wypadki w Chinach.

Nowy Jork 30 stycznia. Według doniesienia z Pekinu, Czufu i Szeng otrzymali polecenie wzięcia udziału w rokowaniach pokojowych. Niemcy rozpoczęli budować baraki dla straży poselskiej.

Londyn 30 stycznia. Do dzienników donoszą, że Lihungczang zawiadomił Szenga, iż zastępca Rosyi w Mandżuryi przedłożył następujące warunki pokojowe: 1) Rząd chiński w Mandżuryi pozostaje w mocy. 2) Urzędnicy rosyjscy będą wykonywali nadzór nad sprawami rządowemi. 3) Cała Mandżurya będzie Chinom zwrócona. 4) Nadzór nad sprawami wojskowemi ma być powierzony Rosyi. 5) Wszystkie forty mają być zniesione. 6) Wszelka broń i amunicya ma być wydana Rosyi, a wyrób broni i amunicyi w przyszłości jest zakazany. 7) Regularnych wojsk chińskich nie dopuszcza się nadal do Mandżuryi. 8) Chiny mają w odpowiedni sposób chronić koleje rosyjskie. 9) W razie wojny Rosya udzieli pomocy Chinom.

Jenerał tatarski Czengczi odmówił przyjęcia powyższych warunków. Lihungczang polecił prowadzić w tej sprawie rokowania z Rosyą.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 stycznia. Książę A. Lubomirski z Równego. Książę A. Gedroyć z Mostów wielkich. Hr. L. Sztarey z Neu Zuczka. K. Romański z Uladówki. M. Biliński z Krakowa. K. Witkowski i S. Scholz z Czerniowiec. S. Złowrodzki z Horodenki. Dr. J. Walewski z Nossowa. W. Nowiński z Rosyi. M. Gerlay z Bogumina. L. Kollat z Jodłowa. J. Podoski z Ukrainy. R. Potworowski z Koropca. K. Lipiński z Sanoka. M. Gregorowicz z Brodów. K. Weiss z Budapesztu. S. Lewandowski z Bełzca. W. Neumann z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 stycznia. R. Tschek z Frankfurtu. J. Berger i B. Landau z Wiednia. T. Zima z Kołomyi. N. Ucherek z Trembowli. L. Wattman z Rudy rożańskiej. J. Rottler z Toporowa. F. Laskowski z Lubieńca. J. Dręgiewicz z Żydaczowa. F. Paar z Jaworowa. R. Ostrowski i Z. Piotrowski z Królestwa. S. Ehrlich z Przemyśla. M. Suwłowski z Rzeszowa. M. ks. Czartoryska z Jabłonowa. K. br. Banhidy z Grodzisk.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 30 stycznia. Książę Lubomirski i J. Bieniecka z Galicyi. A. Goldhammer z Sokala. Ks. Śluzar z Rawy ruskiej. B. Piątkiewicz z Rohatyna. P. Kuhmerker z Sokala. B. Asłan z Stryja. S. Weiser z Sassowa. A. Kleinoszek, A. Schnitzer, M. Meisels i R. Deutscher z Wiednia. B. Pogonowski z Rzeszowa. A. Rizy z Rudnik. P. Gniewosz z Złotego Potoka. S. Sikorski z Czerniowiec. P. Okuniewski z Rawy ruskiej. Z. Ziemiański z Rzeszowa. A. Amaisen z Krakowa.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 30 stycznia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 428·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255·20. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 30 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) $24\frac{1}{4}$. Nafta galicyjska bez miany. Spirytus (spokojnie) 40·40.

Berlin 30 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·20.

Paryż 30 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·07. Mąka („Fleur de Paris") 24·05.

Frankfurt 30 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·30. Koleje państwowe 142·20. Alpiny 000·00. Disconto 177·50. Laura 000·00.

Wiedeń 30 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·81—7·82, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·76—7·78, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·40—5·41, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·45—6·46, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: ustalona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 30 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·52—7·53, na październik 7·64—7·65; żyto na kwiecień 7·34—7·36; owies na kwiecień 6·13—6·14; kukurudza na maj 5·09—5·10. Rzepak na sierpień 12·70—12·80. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: łagodnie.

15)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Teresa zmieszała się, lecz udając zdziwienie, odrzekła:

— Ja smutna! Co nam się stało? Co ty przez to rozumiesz?

— Ostatecznie — odrzekła zniecierpliwiona tym wykrętem — przecież nie powiesz, że jesteś taką samą jak zwykle, jak dawniej i chyba nie zaprzeczysz mi prawa niepokojenia się o ciebie?

Teresa przeciągnęła dłoń po jasnej główce siostry, dając jej pieszczotę zamiast odpowiedzi.

Wzruszona Queenie ramionami otoczyła szyję Teresy.

— Ja tak kocham was oboje — rzekła — i tak cierpiałabym, gdybyście nie pozwolili mi cierpieć wraz z wami!

— Co to, to nigdy! — szepnęła Teresa.

Queenie, dostrzegłszy łzy w oczach siostry, złożyła głowę na jej ramieniu i rozpłakała się.

Nagle Teresa uwolniła się z uścisku siostry i tonem zimnym, jak gdyby chciała przypomnieć dzielącą ich różnicę, rzekła:

— Jesteś dzieckiem; niedawno i ja byłam taką samą. Kobieta wychodząc za mąż, wstępuje w życie inne, w którem przyjmuje na siebie wielkie obowiązki i ciężką odpowiedzialność. Nic więc dziwnego, że widzisz mnie teraz poważniejszą, lecz to nie znaczy, ażebym była nieszczęśliwą. Ale w twoim wieku nie dostrzega się tej różnicy.

Wszelako napróżno usiłowała zaimponować siostrze.

— Co też ty mówisz! I w moim wieku kobieta posiada oczy i serce, a moje mówi mi, że dolega ci jakieś wielkie cierpienie. Może zaprzeczysz mi?

Pewna zwycięztwa, oczekiwała odpowiedzi, mateczka jej bowiem nie umiała kłamać.

— A widzisz! Nie masz odwagi zaprzeczyć mi!

— Nie dolega mi żadne cierpienie — odrzekła Teresa — żaden smutek, żaden niepokój. Zdawało ci się tylko. Jeżeli zaszła we mnie jaka zmiana, to dlatego, że jestem teraz żoną.

— Ba! byłaś żoną i przed kilkoma dniami, gdyś przyjeżdżała po mnie do Londynu i nie byłaś wtedy zmienioną. Zmieniłaś się dopiero po przybyciu do Chartran, w jednej chwili, po wkroczeniu do tego domu. Zaczynam go nienawidzieć i lękać się, jak wszystkich domów przeklętych w romansach pani Brent.

— Mówisz niedorzeczności!

Powstała i tonem prawie surowym rzekła:

— Nigdy nie mów o tem przy Walterze i przed nikim i staraj się pozbyć tych urojeń.

I nie pożegnawszy zmieszanej tem słowami Queenie, wyszła z pokoju.

Rozmowa ta w niczem nie objaśniła i nie rozproszyła podejrzeń zaniepokojonej dziewczyny.

Skuteczniejszem pod tym względem było wyjaśnienie Franciszka.

— Ot, dziwactwa młodego małżeństwa! Ale to przejdzie. Udawajmy, że nie widzimy tego.

Przez te dwa dni Franciszek był jedynym towarzyszem Queenie.

Łączyło ich pokrewieństwo, a jeszcze więcej mała różnica wieku i jednakowe usposobienie.

Razem spędzali ze sobą większą część dnia, urządzali wycieczki konne, zwiedzali okolicę lub grali w piłkę na łące.

I Stefan brał udział w tych zabawach, lecz w charakterze innym.

Nie brać go z sobą, byłoby okrucieństwem, więc na każdą wycieczkę zapraszali go, on zaś każde zaproszenie przyjmował chętnie, chociaż nie zmieniał swego zgryźliwego usposobienia.

Ale nawet i w ich towarzystwie, zawsze znajdował sposobność odosobnienia się.

Podczas spacerów jechał na przedzie lub za innymi, lub znikał, ażeby znowu pojawić się niespodziewanie.

Tylko podczas zabaw, w których najwyraźniej objawiają się charaktery, wykazywał usposobienie, które bawiło Franciszka, lecz nader mocno niepokoiło Queenie.

Właściwie mówiąc, nie bawił się on, lecz przejmował się grą w najwyższym stopniu, roznamiętniał się i tak ubiegał się o wygraną, jak gdyby chodziło o jego majątek lub życie, a gdy przegrywał, co zdarzało się rzadko, gdyż był mistrzem we wszelkiego rodzaju sportach, to wpadał w rozpacz lub wściekłość.

Pewnego dnia, gdy kończono partyę krokieta, zaczął padać deszcz.

— Moja nowa suknia! — zawołała Queenie.

I rzuciwszy młotek, uciekła do domu.

Za nią pobiegł i Franciszek, który rozwijając nad jej głową ogromnych rozmiarów dziennik, wołał:

— Oto parasol!

Pozostały na polu walki Stefan z początku spoglądał za uciekającymi, następnie wprawnem uderzeniem młotka dokończył partyi.

Gdyby nie deszcz, partya, ku wstydowi Franciszka, byłaby wygraną.

— On to przewidział i dlatego uciekł — mruknął.

Jak wiele osób, żyjących samotnie, Stefan przywykł myśli swoje niekiedy wyrażać głośno.

— Zawsze jakiś wypadek przeszkodzi mi... zawsze coś zasłoni go... Tak zawsze było i tak będzie...

Dwie blade plamy wystąpiły na twarz Stefana i ręce wyciągnęły się groźnie, poczem opadły z gestem rozpaczy.

Poczem, jak wściekły, rzucił się na przyrządy do gry w krokieta, wziął kilka piłek i z całej siły cisnął je daleko od siebie, wreszcie połamał młotki, oraz pozostawioną przez Franciszka laskę i uspokoił się dopiero wtedy, gdy spostrzegł zapomniane przez Queenie rękawiczki.

Wziął je do ręki, oglądał uważnie, dotykał się ich delikatnie, jak gdyby z uszanowaniem.

Jednocześnie i twarz jego stała się łagodną.

Rzucił wzrokiem na dokonane przez siebie zniszczenie i wróciwszy znowu do rękawiczek, złożył je i szepnął:

— I po co to? po co?

Jakieś dwa uczucia sprzeczne miotały jego duszą, jak przypływ i odpływ objawiały się na obliczu, wywołując z kolei bladość lub rumieniec, zapalając lub gasząc źrenice.

W końcu spochmurniał i odszedł.

Schował rękawiczki do kieszeni, odrzucił nogą połamane młotki i wszedł do domu wejściem tylnem.

Franciszek i Queenie byli już w salonie.

Deszcz padał ciągle, o wyjściu nie mogło być nawet mowy.

Czas jakiś chodzili po pustych pokojach.

Ciotka Kiddy siedziała w swem mieszkaniu, Walter i Teresa nie powrócili jeszcze z wycieczki samotnej.

Queenie więcej niż kiedykolwiek raziły teraz zwyczaje tego domu, w którym każdy zajęty wyłącznie swemi myślami i sekretami, żył osobno i unikał drugich; nie tak wyobrażała sobie pożycie rodzinne.

Otwierała i zamykała książkę, przeglądała album z fotografiami, następnie udała się do sali bilardowej, gdzie wpędziła kilka bil do łuzy, lecz nie mogła pozbyć się przejmującego ją smutku i nudy.

Franciszek, nie mogąc dłużej patrzeć na jej piękną twarz zasmuconą, zawołał:

— Ponieważ nie możemy odbyć wycieczki dalszej, więc proponuję podróż po zamku. Będzie ona bardzo ciekawą.

Siedząca na kanapie Queenie zerwała się na nogi i zapytała:

— Dokąd pójdziemy?

— Zwiedzimy zamek. Niech pani nie wykrzywia ust tak lekceważąco, bo to rzecz nie tak bagatelna, jak pani się zdaje. Chartran to cały świat i pełen bardzo ciekawych zabytków starożytnych. Zna pani osobliwości Francyi, Włoch, Hiszpanii, ale nigdy zapewne nie widziała pani starego zamku angielskiego ze wszystkimi jego szczegółami.

Queenie przyznała, że rzeczywiście nigdy nie miała sposobności widzieć go.

Brentowie, będący młodszą linią w swym rodzie, przytem, przebywający ciągle zagranicą, posiadali jedynie mały domek z gankiem przy ulicy Cromwell-Road.

Co zaś do zamku, w którym przebywała teraz w gościnie, nie znała go wcale, to też propozycyę zwiedzenia przyjęła z zachwytem.

Franciszek, jako człowiek systematyczny, jakim bywa każdy dobry wojskowy, rozpoczął wyprawę od suteren.

Queenie odkryła w nich cały świat nowy, którego mieszkańców dotychczas nawet nie znała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.